ŻYCIE

Cena 9 d.

„LIFE"
Catholic Fortnightly

KATOLICKI DWUTYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II. Londyn, 25 lipca 1948. Nr. 24/57

Daniel ROPS

SIŁA DECYDUJĄCA O LOSACH ŚWIATA

CZYMŻEŻ jest miłość, Caritas Chrystusowa? Dlaczego nam, chrześcijanom, jawi się ona jako siła, decydująca o losach świata? Rzecz jasna, nie ma ona nic wspólnego z uczuciami banalnie humanitarnymi, które dyktują nam pewne uczynki zwane „miłosiernymi". Można doskonale „praktykować miłosierdzie" nie mając w sercu, ani krzty miłości prawdziwej, miłości Chrystusowej. Gdy pewien uczony w piśmie pytał w ewangelii, jakie jest największe przykazanie, wiemy, że Chrystus odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkich sił twoich, ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich myśli twoich", lecz i to wiemy, że dodał natychmiast: „a wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego."

Te dwa proste zdania stanowią prawo chrześcijańskiej miłości. Dla człowieka wierzącego, kochać Boga i kochać bliźniego to najdokładniej jedno i to samo. Oba uczucia dyktuje nam ten sam odruch serca. Najdrobniejszy uczynek naprawdę „miłosierny" jest odblaskiem miłości nadprzyrodzonej; wprowadzając w stosunki między ludzkie więcej miłości, braterstwa, sprawiedliwości chrześcijanin pracuje nad wypełnieniem żarliwej prośby Ojcze nasz: „Przyjdź królestwo Twoje".

Tak więc, zgodnie z jednomyślnym świadectwem wszystkich teologów, od Pawła świętego po dziś dzień, miłość Chrystusowa jest siłą przeobrażającą samą naszą postawę wobec innych ludzi. Jeżeli w każdym człowieku, nawet pod postacią najnędzniejszego potrafimy rozeznać niewysłowione Oblicze Boga żywego, to oblicze, które objawiło się ongiś w rysach galilejskiego cieśli, wówczas gwałt, krzywda, nienawiść będą dla nas czymś absolutnie niedopuszczalnym, radykalnie wzbronionym. Jeżeli kochamy Boga w ludziach, są rzeczy, których nie popełnimy nigdy.

A więc miłość Chrystusowa jest nie tylko cnotą indywidualną, regulującą zachowanie człowieka, dbałego o własne zbawienie, ale również kardynalną zasadą życia społecznego. Ona to w historii uczyniła z chrześcijaństwa potężny motor twórczy. W pierwszych wiekach naszej ery Kościół Chrystusowy dokonał istotnej rewolucji: usadowił się w samym sercu rzymskiego imperium, swoim ludziom poruczył władzę, narzucił swoją wiarę jako Prawo państwowe. Cóż zadecydowało o tej „rewolucji Krzyża"? Nic innego jak Miłość—Caritas.

Naprzekór wszystkim innym rewolucjom, znanym w dziejach ludzkości, których broniła była nienawiść i gwałt, rewolucja Krzyża odniosła triumf, gdyż niosła wszystkim nędzarzom, upośledzonym, niewolnikomi ubogim posłanie miłości i nadziei. Więzieni, męczeni chrześcijanie nie buntowali się: modlili się za swoich oprawców. I koniec końców nie co innego, lecz ta potęga miłości okazała się silniejsza niż wszystkie ustawy i wszystkie „zabiegi administracyjne". Proste przykazanie Jezusowe: „Miłujcie się nawzajem!" zgodnie z Jego obietnicą zwyciężyło świat.

I my, ludzie XX wieku, my, którzy widzimy, dokąd nas zawiodło stosowanie przeciwnych metod, czyż nie zaczynamy doświadczać, aż do samego, tajemnego naszego jestestwa nurtowanego niepokojem, że przeciw potęgom gwałtu i nienawiści musimy nieustannie i od nowa podejmować tę rewolucję?

Dlatego to chrześcijańscy myśliciele wszystkich kategorii zebrali się dziś, żeby rozważyć wymagania Miłości w tym, co ich dotyczy, i żeby określić problemy jakie nasuwa, oraz środki konieczne do wprowadzenia jej w życie. Jako myśliciele, to jest jako ludzie dysponujący wiadomościami i metodami dla oceny wypadków, przerastającymi przeciętną miarę, posiadamy specyficzne obowiązki. „Nie wolno chować światła pod korcem", powiada Chrystus. Myśliciel odwołujący się do Ewangelii musi odczuwać naglącą potrzebę oceny świata takiego, jakim jest, wedle kryteriów ewangelii i musi dążyć wedle sił i w granicach swoich możliwości do jego rechrystianizacji.

Obowiązek ten nagli tym bardziej w takiej epoce, jak nasza, gdy Caritas Chrystusowa, gdy suwerenne prawo Miłości jest tak straszliwie poniewierane i gdy widzimy rezultaty tej zdrady. Jesteśmy dziś świadkami ropiejącego rozkładu zachodniej cywilizacji. Tłumaczy nam to jaśniej — Historia. Jak to wykazały umysły tak różnorodne lecz tej miary co Paul Valéry i Christofer Dawson, René Grousset i Gonzague de Reynold, Europa i zachodnia cywilizacja wywodzą się głównie z chrześcijaństwa. Dlatego właśnie, że my, ludzie Zachodu, zostaliśmy ochrzczeni, jesteśmy od szesnastu wieków ludźmi cywilizowanymi. Niechżesz się tylko zachwieje ten fundament nieodzowny a cała budowa zaczyna się walić: to logiczne.

A więc rzecz w tym, żeby z powrotem prawo Miłości wprowadzić jako fundament naszego społeczeństwa. Jest to pierwszorzędny obowiązek chrześcijańskich myślicieli. Wynikają stąd pewne doraźne, praktyczne, postulaty. Gdy stoimy w obliczu oczywistych krzywd i ohydnych wykroczeń przeciw zasadom braterswa i sprawiedliwości, musimy wołać jak święty Piotr i apostołowie przed Sanhedrynem: „My nie możemy milczeć!"

Skandal sprawiedliwości zelżonej w tylu decyzjach prawomocnych, a już zwłaszcza w sprawach, w których właśnie myśliciele odgrywali rolę ofiar ekspijacyjnych, składanych Molochowi zemsty i nienawiści.

Skandal „osób wysiedlonych" — D. P. — tego półtora miliona bezdomnych włóczęgów którzy w trzy lata po zakończeniu wojny, mającej na celu „wyzwolenie jednostki" (tak nam mówiono!), żyją poniżej ludzkiego poziomu — a roi się wśród nich od intelektualistów...

Trzeba koniecznie, aby w obliczu podobnych faktów Caritas Chrystusowa protestowała z oburzeniem.

Bywają jednak wypadki, gdy stosowanie zasady Miłości nie jest takie proste. Nasz świat współczesny tak się skomplikował i tyle w nim sprzeczności, że wymyka się niejako ocenom ludzkiego sumienia. Weźmy np. stanowisko chrześcijańskiego uczonego wobec odkryć naukowych — jak rozszczepienie atomu—które cią-

Dokończenie na str. 2

OD REDAKCJI

W 18 numerze ŻYCIA z dnia 2 maja, informując Sz. Czytelników o konieczności przejścia na dwutygodnik, zapewniliśmy, że jest to chwilowe. Nie ustajemy bowiem w staraniach o powiększenie nakładu i powrót do formy tygodnika. „Nie sądzimy jednak, co otwarcie przyznajemy, aby starania nasze miały zostać uwieńczone pozytywnym wynikiem przed upływem trzech miesięcy" — pisaliśmy.

Nie łatwo jest dotrzymać tego rodzaju przyrzeczenia w warunkach emigracyjnych. Z tym większą więc radością donosimy Szanownym Czytelnikom, że zarówno dzięki Waszej pomocy, jak i bezinteresowności Współpracowników ŻYCIA oraz wysiłkom Administracji — dokładnie w trzy miesiące od naszej zapowiedzi — ŻYCIE będzie znów wychodziło co tydzień: od 1 sierpnia, a więc od następnego numeru ŻYCIE przemienia się na tygodnik.

Równocześnie donosimy naszym Czytelnikom że zaprowadzamy w ŻYCIU wiele zmian, które napewno zostaną przyjęte z zadowoleniem. Udało nam się bowiem powiększyć zespół redakcyjny, [illegible] pozwoli wprowadzić znaczne urozmaicenie w treści i wyglądzie pisma, które będzie odtąd także ilustrowane fotografiami i rysunkami. — Wszystkie te zmiany będą Czytelnicy mieli okazję ocenić począwszy od następnego numeru.

Od następnego też numeru ŻYCIE posiada możliwość drukowania znacznie większego nakładu, co dotąd, ze względu na brak przydziału papieru, nie było możliwe. To też zwracamy się dziś do Was z prośbą o pomoc w propagandzie ŻYCIA. Niech idzie do każdej polskiej rodziny katolickiej, do każdego polskiego mieszkania — w domu, baraku czy hostelu. Wierzymy, że jak dotąd tak i nadal Czytelnicy nie odmówią nam swej pomocy.

OD ADMINISTRACJI

Mimo rozbudowy pisma (zwiększenie zespołu redakcyjnego, zaopatrzenie ŻYCIA w ilustracje) cena egzemplarza pozostaje niezmieniona i wynosi 9 pensów.

Wobec zmiany charakteru ŻYCIA i przejścia z dwutygodnika (2 numery miesięcznie) na tygodnik (4 numery miesięcznie) ulega zmianie wysokość prenumeraty, która od 1 sierpnia 1948 wynosi:

miesięcznie 3/6
kwartalnie 10/—

W związku z powyższym prosimy uprzejmie o łaskawe uzupełnienie wszelkich zaległości łącznie z prenumeratą bieżącą (lipiec) i regulowanie prenumeraty od 1 sierpnia br. wg. nowych stawek i z góry miesiąca czy kwartału.

Odbiorcom hurtowym podajemy do wiadomości, że z dniem 1 sierpnia br. udzielać będziemy tylko 10% rabatu i domagać będziemy się jak najściślejszego przestrzegania terminu rozliczeń, który przypada na 10-go każdego miesiąca za miesiąc ubiegły.

Wszelkie wpłaty przekazywać należy przekreślonymi („crossed") Postal lub Money Orderami, wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE.

Wszelkie zmiany adresów prosimy podawać natychmiast, dołączając 6d na koszta (druk nowej naklejki adresowej).

żą nad ludzkością niby widmo przeraźliwej grozy: jak winien się on zachować? Odrzucić wiedzę i postęp? Nie jest że to, w gruncie rzeczy zupełnie bezcelowe? Podjąć ryzyko i przyczyniać się mimowolnie do wybuchu apokaliptycznego kataklizmu? Podobne wątpliwości nasuwają się lekarzowi wobec problemów eugenizmu. Jedna miłość może dać rozwiązanie. Musimy dołożyć wszynizmu. Jedna Miłość może dać roztody, cel i zamierzenia nauki, jakiej się poświęcamy: arcy to trudne przedsięwzięcie, ale czyż nie widzimy, z oślepiającą oczywistością, że poza nim nie ma dla świata żadnego ratunku?

Czy pisarz chrześcijański nie posiada również pewnych obowiązków wobec Miłości Chrystusowej? Niewątpliwie, jakkolwiek te obowiązki nie dadzą się określić tak, jak to się czyni zazwyczaj. Pisarz niekoniecznie dlatego jest apostołem miłości, że przedstawia postaci biedaków, robotników lub włościan, ani dlatego, że fabrykuje powieści „niewinne" i starannie „wybielone". W swojej przepięknej książce: **„Czym jest literatura?"** Charles Du Bos wykazał, że wielka literatura posiada jakieś tajemnicze powinowactwo z religią. Napisać arcydzieło budzące dusze do piękna i wielkości, to rzucać niejako pomiędzy ludzi, pierwiastki Boskie; to wzniecać promieniowanie Chrystusowej Caritas.

Prawo Miłości nakazuje pisarzowi chrześcijańskiemu postawę ofiarną i wyrozumiałą wobec wszelkiego stworzenia, wobec całej ludzkości. Wyraził to wspaniale Claudel stwierdzając że istotnym przedmiotem poezji „jest święta rzeczywistość wpośród której się znajdujemy". I „starzec" Zozim Dostojewskiego daje swym uczniom w chwili śmierci tę ostatnią wstrząsającą radę: „Kochaj ziemię! Kochaj ją nienasycenie!" Literatura prawdziwie chrześcijańska to w pierwszym rzędzie literatura na ścieżaj otwarta wielkodusznej affirmacji życia i wszystkiego, co jest, zarówno świata widzialnego jak i niewidzialnego.

Powtóre obowiązuje nas zasada przed chwilą wspomniana: żeby w każdym bycie rozeznać Boży ślad. Mówi się często i niemal zawsze wbrew zdrowemu rozsądkowi o problemie moralnym w literaturze. Nie rozwiąże się go uciekając się do ckliwych efektów, wręcz kłamiąc prawdzie, lecz tylko mając wciąż na oczach nadprzyrodzoną zasadę Miłości. Jeżeli jako dramaturg lub powieściopisarz pamiętam ustawicznie, że mój bohater jest odbiciem Miłości nieskończonej, niejako iskrą Bożą, z prostego szacunku nie pozwolę mu czynić pewnych gestów, zejść poniżej pewnego poziomu, nie dopuszczę, żeby spadł zbyt nisko. Czyż w „Marze", zbrodniarce „Zwiastowania", Claudel nie uszanował ostatecznej szansy przebaczenia? Podobnie Dostojewski, w zbolałym a zrozpaczonym Kryłowie? I szacunek ten, rozciągając się na mnie samego, na moje pióro, na czytelnika, który będzie czytał moje utwory, wystarczy, by rozwiązać problem zgorszenia w literaturze i postulatów rzeczywistości.

Podobnie tylko zakon Miłości rozwiązuje dla pisarza chrześcijańskiego inny, boleśniejszy problem. Jedno krótkie zdanie z „Naśladowania" przypomina nam, że na to, by iść za Chrystusem, trzeba chcieć „być nieznanym i za nic poczytywanym". Czyż nie jest jednak przeznaczeniem pisarza rozpowszechniać idee, które stawiają go na świeczniku? I wręcz „nie chcieć" być nie znanym i poczytywanym za nic? Dylemat ten nie znajduje odpowiedzi poza ładem, jaki dyktuje Caritas. Nie ma dla pisarza chrześcijańskiego bardziej krzepiącej zasady, niż świadomość, że nie pracuje dla siebie, że jest świadkiem i heroldem Słowa, choćby najskromniejszym, i że krzewiąc własną „sławę" może dobrze świadczyć bliźnim zbliżając ich do Światłości.

Tak więc, pod jakimkolwiek kątem widzenia ujmiemy Miłość Chrystusową, zawsze w końcu objawi się nam ona jako siła decydująca i jedynie zdolna wyrwać z otchłani ginący świat, jako potęga słodka i niewzruszona, która wskazuje nam drogę i pozwala nam, gdziekolwiek postawi nas Opatrzność, wypełnić doskonale naszą dolę człowieczą. Nie tylko do każdego z nas z osobna ale do całej naszej cywilizacji skierowuje się przejmujące ostrzeżenie świętego Jana od Krzyża: **„O zmierzchu naszego życia będziemy sądzeni wedle Miłości".**

DANIEL ROPS

Tłomaczyła:
MARIA WINOWSKA

Zdzisław STAHL

ANTENY PISARZA

MIESIĘCZNIK „Kultura" lubuje się w umieszczaniu od czasu do czasu artykułów sensacyjnych któreby gorsząc i oburzając czytelników, kierowały ich uwagę na głębsze problemy dzisiejszego położenia i wskazywały na słabości, groźby i niebezpieczeństwa, godzące w naszą cywilizację. Nie sądzę jednak, aby metody te były zawsze dobrze dobrane i skuteczne.

Ostatnio obok pamiętników gen. Składkowskiego przeczytaliśmy w n-rze 6-tym tego pisma „Pożegnanie" A. Bobkowskiego oraz w numerze następnym artykuł pt. „Za słowo" Józefa Czapskiego Pierwszy z tych utworów należał właśnie do owej kategorii mających zadanie „gorszenia" czytelników, a p. Józef Czapski z kolei napisał artykuł, który w jego intencji był zapewne polemiką z p. Bobkowskim, ale odnośnie jego tez zasadniczych stał się raczej apologią, uzupełnieniem i komentarzem. I tak sądzę, że p. Czapski zwłaszcza kiedy zachwalał to, co nazywa „antenami" tego pisarza, przecenił znacznie jego wartość. W szczególności przecenił on „Pożegnanie", kiedy pisał, że autor tej opowieści „wykazuje ustami bohatera ,którego nazywa Gandhim w formie wnikliwej i literacko świetnej nędzę Zachodu łatwiznę i fałsze, kryjące się za dumną fasadą cywilizacji Zachodu, cywilizacji chrześcijańskiej". Sądzę, że naprawdę jedynie sensacyjną rzeczą w szkicu p. Bobkowskiego jest fakt, że ukazał się on właśnie na łamach „Kultury" czyli pisma, zwalczającego sowiecką ofenzywę na naszą kulturę. Myślę bowiem, że gdyby p. Czapski obiektywnie zestawił te wszystkie „nędze, łatwizny i fałsze", które wytknął p. Bobkowski naszej chrześcijańskiej cywilizacji, okazałoby się, że „wnikliwe" te uwagi nie zawierają dosłownie żadnej oryginalnej myśli, ale natomiast nie są niczym więcej jak tylko wiernym powtórzeniem ogólnie znanych i do znudzenia powtarzanych sloganów sowieckiej propagandy prowadzonej od lat przeciwko światu zachodniemu i przeciwko jego kulturze.

I.

Aby nie być gołosłownym zacytujemy główne punkty tej „oryginalnej" analizy p. Bobkowskiego, włożonej w usta bohatera opowieści: „starasz się zapełnić pewną próżnię, o której wiesz, że istnieje, słowami „kultura", wolność jednostki" „Zachód. I czujesz równocześnie, że w tym znaczeniu w jakim ich używasz, są one wytworem ustroju społecznego, który skończył się dawno, wiesz świetnie jak bardzo są one już oderwane i dla jak cienkiej warstwy ich sens nie jest jeszcze pustym dźwiękiem... Cała propaganda anty-komunistyczna była i — chcesz czy nie chcesz — jest ciągle obroną interesów pewnych klas i ich przywilejów. Nawet niekoniecznie materialnych... i dlatego ta propaganda przemawia tylko do tych klas. Masy czują to instynktownie... A jeżeli chodzi o system społeczny, jasny prosty, określony i — co jest dzisiaj najważniejsze — dostępny dla każdego, to musisz zgodzić się, że komunizm jest w obecnej chwili jedynym, który odpowiada tym warunkom. Zachód nie jest w stanie przeciwstawić tu niczego innego, prócz tradycyjnych okrzyków na cześć wolności jednostki i cywilizacji chrześcijańskiej, okrzyków i subtelnych rozumowań które trafiają do przekonania tylko pewnych warstw społeczeństwa"...

„... I wpatrujesz się w Amerykę z napięciem: czy da w końcu dosyć chleba, który na chwilę odwróci uwagę tej masy i stępi jej czujność na twoje manewry, na te misterne marsze i kontr-marsze opierające się na przebrzmiałej doktrynie społecznej... to pozwala ci zapomnąć o koszmarze, jakim byłby nagły kryzys gospodarczy w Stanach Zjednoczonych... twoje nadzieje zawieszone są na kursach Wall Street, jak na cienkich nitkach i że ustrój społeczny Stanów zawdzięcza jeszcze swą jednolitość i zwartość, czynnikowi, który może dziś przestać istnieć w bardzo krótkim czasie..." Tyle za „Gandhim" p. Bobkowskiego.

Że ustrój społeczny świata zachodniego „skończył się dawno", że propaganda w obronie kultury zachodniej jest tylko „obroną interesów pewnych klas i ich przywilejów", że masy „czują to instyktownie", że jedynym systemem „jasnym a prostym" itd. itd. jest komunizm, że hasła wolności jednostki, kultury zachodniej i chrześcijaństwa to puste tradycyjne okrzyki, że Ameryce grozi lada chwila nagły kryzys gospodarczy to wszystko przecież — każdy musi obiektywnie przyznać — nie żaden oryginalny wynalazek p. Bobkowskiego, ale po prostu sumienne wypisy z sowieckiego podręcznika dla „anty-kapitalistycznej" propagandy. Trudno mi nie wyrazić zdziwienia, że p. J. Czapski, który spędził blisko trzy lata w obrębie Związku Sowieckiego, nie przypomniał sobie, czytając wywody p. Bobkowskiego, tych ogranych sloganów i „wnikliwych" rozumowań, zawartych w każdej audycji radiowej, w każdej pierwszej lepszej książce, czy broszurze bolszewickiej.

Od trzydziestu lat publicystyka sowiecka pełna jest tych wciąż powtarzanych proroctw o katastrofie ustroju kapitalistycznego, którą zapowiada z roku na rok i z miesiąca na miesiąc; od trzydziestu lat głosi ta publicystyka, że masy krajów zachodnich buntują się przeciwko ustrojowi swoich krajów i że całe chrześcijaństwo, cała kultura zachodnia, jest tylko narzędziem klasowych przywilejów nielicznych grup kapitalistycznych rekinów, a religia tylko funkcją ich materialnych interesów.. itd. do upadłego i do znudzenia.

Aby rozeznać w „Pożegnaniu" abecadło sowieckiej propagandy schwytane — zapewne podświadomie — na wrażliwą antenę pisarza, nie trzeba być szczególnym znawcą tego tematu. Wszystkie „rewelacyjne" prawdy „Pożegnania" można dzisiaj wyczytać w byle jakiej gazecie, czy też broszurze komunistycznej, rozpowszechnianej bez przeszkód przez agentury sowieckie na Zachodzie, albo przez wydawnictwa kół rządzących za „żelazną kurtyną". Miesięcznik „KULTURA", ubrał jedynie ów jadłospis dla agitatorów komunistycznych w bardzo staranną literacką formę i następnie ogłosił go na swoich łamach. Po co? Cui bono?

Dublowanie, dostępnej wszystkim, prasy komunistycznej jest rzeczą zbyteczną, a samokrytyka byłaby interesująca, gdyby była oryginalna.

II.

Intelektualiści pewnego typu lubią się przechwalać swoim rzekomym obiektywizmem, ale ów obiektywizm po bliższym obejrzeniu, kiedy chodzi o tematy poruszane przez propagandę sowiecką, okazuje się być ślepym na jedno oko, albo operując porównaniem p. Czapskiego anteny owych intelektualistów pozostają wrażliwe na niektóre tylko rozgłośnie. I tak n.p. jeśli propaganda sowiecka powtarza z maniackim uporem, że masy we wszystkich krajach są po stronie komunizmu, to obiektywnym naszym intelektualistom wystarczy zupełnie, aby naprawdę przestać widzieć jakiekolwiek ruchy masowe inne niż komunistyczne. Nie będzie więc dla nich istniał ani konserwatyzm angielski, zbierający miliony głosów i reprezentujący około połowy angielskich mas społecznych, ani angielski socjalizm antykomunistycznej Labour Party, ani republikanizm czy demokratyzm amerykański, ani w szczególności — masowe ruchy chrześcijańskie na kontynencie europejskim.

Tak też, niezmiernie wrażliwe, a bardzo zachwalane przez p. Czapskiego „anteny" pisarskie autora „Pożegnania" były ogromnie czułe na fale, idące od rozgłośni wschodnich, ale nie zanotowały bynajmniej m.in. oczywistego faktu masowości i aktywności ruchów chrześcijańskich w powojennej Europie. Pozostały głuche na głosy milionów Włochów i Francuzów, Niemców, Belgów i Holendrów, głoszących i stwierdzających politycznym działaniem, że chrześcijaństwo nie jest dla nich tylko fasadą ani hałasem pustych tradycyjnych okrzyków, jak chciałby Gandhi p. Bobkowskiego, powtarzający slogany sowieckiej propagandy. Według niego masy będą zawsze dostępne tylko systemowi komunistycznemu wbrew faktom oczywistym i nie dającym się zaprzeczyć. Dlaczego zawodzą w tym zakresie owe wrażliwe anteny pisarza i pozostają nieczułe na taką otaczającą go rzeczywistość?

P.J. Czapski występując w obronie p. Bobkowskiego zrobił to z gestem tak dramatycznym, jakby autora „Pożegnania" ktokolwiek chciał wtrącić do więzienia, lub tworzyć na jego intencję we Francji czy w Anglii „łagier" na wzór sowiecki, jakby komukolwiek przychodziło do głowy zamykać do kryminałów lub tworzyć obozy koncentracyjne dla intelektualistów i pisarzy, widzących naszą kulturę we wklęsłym zwierciadle, malujących świat zachodni wyłącznie czarnymi barwami i wypożyczających w tym celu okulary u jego sowieckich wrogów.

Tymczasem naprawdę przecież nic podobnego tym panom nie grozi, nikt nie zamierza dla nich żądać policyjnych represji. Mogą sobie przecież toczyć bezpiecznie swoje platońskie dialogi i wydziwiać temu zachodniemu światu, który ich wychodował i który wielkodusznie będzie chronił ich wygodnej nietykalności, o ile tylko i póki nie ulegnie zachwalanemu przez owych intelektualistów systemowi, temu, który ich zdaniem jedyny jest „jasny, prosty, określony" a który nazywa się komunizmem. Cywilizacja chrześcijańska byłaby zaprawdę bez przyszłości i bez ratunku gdyby była zdana na obronę tych swoich intelektualistów. Można conajwyżej wyrazić przekonanie, że ostoi się pomimo nich, że stać ją na ich tolerowanie.

Skoro jednak p. Czapski powołuje się na dogmat wolności, to trzeba mu zwrócić uwagę, że światu zachodniemu grozi niewola, łagry i tiurmy tylko od zewnątrz i w razie jego klęski, wobec naporu ze wschodu. Od wewnątrz niebezpieczeństwa są z bieguna wręcz przeciwnego: wolności, która wyradza się w anarchię; krytycyzmu, który wpada w samobiczowanie; rozkładu zasad i hamulców wewnętrznych, które stają się

źródłem skrajnego sceptyzmu, zatruwają wiarę i paraliżują energię życiową.

Wydaje mi się nawet, że właśnie w tym procesie ostatecznego rozkładu wszelkich dogmatów i wierzeń u intelektualistów zachodnich pewnego typu, należy się doszukiwać wyjaśnienia psychologicznej zagadki, dlaczego ci sami ludzie, którzy stracili wiarę w ideały wpajane im od młodości, ci sami ludzie, którzy piszą dzisiaj słowa cywilizacja zachodu, albo cywilizacja chrześcijańska w cudzysłowach, równocześnie wykazują tak małą odporność i tak wrażliwe „anteny" na prymitywne, wulgarne i tępe dogmaty — slogany, jeśli pochodzą one od wrogów tejże cywilizacji. Jest to jakby tęsknota za kajdanami gdy się — przez jej nadużycie — straciło zdolność do właściwego używania wolności.

III.

P. Józef Czapski, powołując się na pisarza katolickiego Grahama Green'a wskazuje na „poczucie winy" jako na najbardziej istotną właściwość cywilizacji chrześcijańskiej. Myślę ze swojej strony, że równie istotnych właściwości można by jeszcze wyliczyć sporą ilość, ale przecież w tej dyskusji nie chodzi o teoretyczną charakterystykę. Ta dyskusja ma niezmierną wagę praktyczną i bezpośrednią, a toczy się w ogniu gwałtownej walki o nasz byt duchowy. Kultura nasza przechodzi dzisiaj z jednej strony ciężki kryzys wewnętrzny, a z drugiej stanęła wobec bezpośredniego doraźnego, największego od wielu stuleci, niebezpieczeństwa zewnętrznego. — Dziś chodzi o to, aby ożywić i umocnić te jej wiązania, które dadzą jej największej odporności do przetrwania kryzysu i zarazem do przeciwstawienia się niebezpieczeństwu zewnętrznemu. Pamiętając i rozważając dzisiejsze położenie naszej cywilizacji, musi się je rozważać zawsze z dwu punktów widzenia: słabości wewnętrznych, ale równocześnie groźby zewnętrznej. I nie wolno myśleć o leczeniu niedomagań wewnętrznych takimi lekarstwami, które będą czyniły ją bezbronną wobec sił zniszczenia i zagłady, idących na nią z poza jej zasięgu.

W tej płaszczyźnie rozważań odwoływanie się do „poczucia winy", pogłębianie tego poczucia i wskazywanie takiej drogi zbiorowego kajania się przez społeczeństwa naszej cywilizacji wydaje się zaleceniem szczególnie nieszczęśliwym a nawet samobójczym. Nawet gdyby kulturze naszej nie groziło żadne niebezpieczeństwo zewnętrzne, kajanie się nie mogłoby być głównym szlakiem odrodzenia. Bo przecież poczucie winy, pokuta, kajanie się, to proces przejściowy, raczej negatywny i ma być tylko wstępem do tego co jest istotne czyli do zadośćuczynienia więc do działania i to do działania pozytywnego, twórczego i konstruktywnego. Do zajęcia takiej postawy wzywa też najwyższy autorytet katolicyzmu i niejednokrotnie znajdujemy tego rodzaju akcenty w wypowiedziach Ojca Świętego. I tak dnia 6 września ub. r. w wielkim przemówieniu z okazji dwudziestopięciolecia włoskiej Akcji Katolickiej Pius XII powiedział: „... Czas rozmyślań i projektów minął — wybiła godzina czynu... Przeciwne sobie fronty na polu religijnym i moralnym zarysowywują się z coraz większą jasnością: jest to godzina próby... Ciężka walka o pierwszeństwo, o której mówił św. Paweł zaczęła się. Nastała chwila największego wysiłku. Nawet krótkie mgnienie może przesądzić o zwycięstwie." Zagłębiać się w poczucie winy własnej i kajać się w chwili, gdy toczy się śmiertelna walka o byt naszej kultury i o to, jakie ideały zapanują nad ludzkością, to znaczyłoby zarazem rozkładać swoją energię i rozkładać wolę walki i podkopywać wiarę w zwycięstwo wtedy, kiedy te czynniki moralne są nam w najwyższym stopniu potrzebne.

Jeśli p. Czapski powołuje się na wspomnienia z sowieckiej niewoli, to niech przypomni również, że cały nacisk sowieckiej machiny NKWD skierowany jest na złamanie moralne osobowości schwytanego człowieka zachodniego przez wpojenie mu poczucia winy za te rzekome grzechy cywilizacji naszej, które nam wylicza bolszewicki katechizm materialistycznego ateizmu. Człowiek złamany takim poczuciem winy będzie już szukał rozgrzeszenia tylko u tych, którzy mu to poczucie narzucili i skapituluje wtedy wobec nich nieodwołalną kapitulacją wewnętrzną: zatratą własnej osobowości. Społeczeństwa, którym by takie poczucie winy, podyktowane obcym kodeksem moralnym, narzucono, będą pozbawione zdolności do walki i skapitulują zanim padną pierwsze strzały.

A przecież hasło kajania się w dzisiejszej chwili dziejowej zawiera właśnie to groźne niebezpieczeństwo, że pewien odłam intelektualizmu zachodniego jest skłonny do kajania się przed obcym spowiednikiem i według obcego, a wrogiego naszej cywilizacji kodeksu moralnego. Intelektualiści ci są skłonni patrzeć na niedomagania naszej cywilizacji pod kątem tej właśnie listy grzechów, które jej **wylicza** nieprzejednany wróg, a więc **ktoś, kto pragnie jej zniszczenia, a nie ratunku i odrodzenia.** W „Pożegnaniu" p. Bobkowskiego mamy przykład tak właśnie skomponowanej listy rzekomych przewinień: są to zarzuty stawiane naszemu światu przez jego antytezę sowiecką, zarzuty, chwytane — może bezwiednie — przez jego zbyt wrażliwe w pewnym kierunku anteny pisarskie.

Ratunek, wzmocnienie i zwycięstwo naszej cywilizacji nie przyjdzie od elitarnych intelektualistów, lecz właśnie od mas, jego źródłem nie będzie duch kajania się i zwątpienia, ale duch wiary i walki, jego podstawą nie stanie się rewizjonizm wobec zasadniczych pojęć naszej cywilizacji, ale nawrót do nich i mocne osadzenie się na jej fundamentach.

Zdzisław Stahl

Ks. Włodzimierz CIEŃSKI

RELIGIA A WYCHOWANIE

W świecie rozgrywa się wielka walka: Bóg czy materia ma rządzić człowiekiem, jako jego największe dobro i cel.

Jest to walka światopoglądów.

Skrajny i konsekwentny pogląd materialistyczny odrzucił kategorycznie i wyparł Boga ze swego życia, nienawidząc Go za to, że mu przeszkadza w zawładnięciu światem i w opanowaniu duszy ludzkiej. Inny zaś jego odłam — mniej już konsekwentny i przez to też mniej skrajny, — uważa Boga, jako sprawę czysto prywatną jednostki i o tyle Go łaskawie toleruje, odrzucając jednak stanowczo i eliminując Go zupełnie z życia publicznego.

Jeden tylko Kościół katolicki broni konsekwentnie zasad chrześcijańskich i to **we wszelkich przejawach życia.**

Konstytucje, władze państwowe, a przede wszystkim sądy muszą opierać się też na Prawie Bożym, a poczucie sprawiedliwości wyrabiać sobie nie tylko na literze prawa i ustawy państwowej, lecz na prawach Boga, tak objawionych jak i naturalnych.

Rodzina też nie może wyzbyć się Pana Boga, albowiem nie wola ludzka powołała ją do życia, ani też ślepa siła przyrody, lecz mądrość Stwórcy — najwyższego Prawodawcy. Opieka i wychowanie dziecka może iść w dwóch kierunkach: z Bogiem lub bez Boga. Lecz wychowanie dziecka bez Boga jest zbrodnią, do której nie możemy w żadnym wypadku dopuścić i stanowczo musimy jej przeciwdziałać, gdyż zło wcisnęło się już w zasady wychowawcze.

W krajach europejskich, toczy się walka o duszę dziecka, o to, czy pozwolimy wychowywać nasze dzieci w zasadach materialistycznych i bez Pana Boga, czy też, wychowane po Bożemu, oddamy Narodowi, ludzkości i przez Kościół — Bogu.

Terenem tej walki o największym nasileniu są w tej chwili Polska, Węgry i Francja. W dwóch pierwszych krajach sprawę postanowiono jasno: wychowanie i szkoła bez Pana Boga i w wyłącznej kompetencji państwa. We Francji znów, nowy projekt szkolnictwa chce wprowadzić jego upaństwowienie i przez to wyeliminować ogromny dorobek „szkoły wolnej" (l'école libre), rozwijającej się głównie pod mądrą opieką Kościoła katolickiego.

W Polsce i na Węgrzech hierarchia Kościoła wystąpiła do walki o duszę dziecka. Wszyscy znamy list Biskupów polskich do młodzieży, w którym zwracają się Oni do młodzieży i zachęcają ją do przyjęcia postawy obronnej i utrzymania Wiary św. i Pana Boga w duszach swych, oraz do niezrywania, lecz kultywowania starej tradycji Narodu Polskiego, żyjącego i budującego przez wieki swą kulturę na zasadach Chrystusowych. Na Węgrzech zaś Prymas — w obronie prawa rodziców do decydowania o kierunku wychowania swych dzieci, rzucił klątwę na rząd za wprowadzenie ustawy, odbierającej rodzinie i Kościołowi prawo do szkoły i wychowania.

Nasze wychodźtwo musi czynem zadokumentować swe przekonania katolickie i zamiast używać retorycznych zwrotów, mogących stać się czczymi sloganami, takich jak: „Obrona chrześcijaństwa", winno wykazać, że tymi zasadami chce kierować się i według nich żyć.

By to jednak wykazać, trzeba te zasady znać! A więc poznać światopogląd katolicki na zagadnienie szkoły; poznać uprawnienia państwa i jego obowiązki; wiedzieć jakie są prawa rodziców i jak daleko sięgają, oraz jakie jest prawo Kościoła. Trzeba umieć rozróżnić szkołę katolicką od niekatolickiej, wiedzieć, kiedy katolicka szkoła przestaje nią być, umieć odróżnić wychowawcę niekatolickiego od katolickiego i, co najważniejsze, wyczuć, kiedy staje się on, mimo swej katolickiej przynależności, wychowawcą niekatolickim. Najistotniejsze i najważniejsze zasady poglądu katolickiego na zagadnienie szkoły i wychowania zawarł Papież Pius XI w Encyklice „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży".

Uwagi powyższe nasunęły mi się w związku z urządzanym przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży na terenie W. Brytanii „**Tygodniem Dziecka**" i przeprowadzoną zbiórką na jego fundusz. W ubiegłym roku, dzięki sprawnej organizacji i chętnej postawie całego uchodźtwa, przy poważnym udziale i poparciu księży, Towarzystwo to zebrało pokaźną sumę na opiekę nad dzieckiem i młodzieżą. W bieżącym roku też przeprowadziliśmy taką zbiórkę. My — na uchodźtwie, w przytłaczającej większości jesteśmy katolikami, lecz wszyscy, **niezależnie od różnic wyznaniowych, chcemy i domagamy się wychowania religijnego naszych dzieci.** Prawa do takiego wychowania nie może nam nikt zaprzeczyć ani zakwestionować, tym więcej, jeśli pieniądz zbierany jest na ten cel i dawany przez polskie społeczeństwo. Dlatego też Towarzystwo, zwracając się do społeczeństwa o ten grosz, musi się liczyć z jego opinią i wymaganiami. Popatrzmy jednak, jak przedstawia się opieka duchowna w założonej już bursie, o której mówi odezwa, umieszczona w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" z dn. 1 lipca br., a podpisana przez prezesa tego Towarzystwa? Zapytajmy, czy młodzież, będąca pod opieką tego Towarzystwa i znajdująca się w tej bursie, ma zapewnioną atmosferę religijną, taką jaką winna mieć, by ją wychować na prawdziwego i religijnego Polaka, czy to katolika, czy też innego — swego wyznania?

Czy społeczeństwo katolickie może z czystym sumieniem oddać tam swych synów i akcję tę popierać, jeśli tej atmosfery tam nie będzie?

Poszumy jakieś bowiem dochodzą, że Towarzystwo, powstałe i istniejące z grosza społecznego, nie ma na celu troski o wychowanie religijne młodzieży i nie myśli o takim wychowaniu, do jakiego nawołuje głos Stolicy Apostolskiej i głos naszego Episkopatu Polskiego, tak w Kraju, jak i zagranicą.

Żądajmy więc jasnej i stanowczej odpowiedzi Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, czy pieniądze nasze nie idą przypadkiem na wychowanie na zasadach materialistycznych, sprzecznych z zasadami i etyką katolicką, gdyż nie możemy i nie chcemy popierać dążności do wychowania młodzieży polskiej bez Pana Boga i sprzecznie z zasadami Jego Ewangelii.

Ks. Włodzimierz Cieński

*

OD REDAKCJI: Bursa, o której mowa w artykule została poświęcona przez Wikariusza Generalnego Polaków cywilnych Anglii i Walii Ks. Rektora W. Staniszewskiego. W dalszym ciągu jednak pozostają aktualne zasadnicze pytania w tej sprawie, postawione przez Autora artykułu.

Kobieta współczesna a dziecko

W CZERWCOWYM numerze miesięcznika Jezuitów polskich „Przeglądu Powszechnego", w artykule pod powyższym tytułem, dr med. Eugenia Mirowicz zajmuje się „groźnym objawem dzisiejszych czasów" t.j. „paniczną ucieczką kobiet polskich przed ciążą". Autorka analizuje cyfrowo to zagadnienie na podstawie danych, zebranych przez jednego z lekarzy w gabinecie prywatnej lecznicy Alfa w Warszawie oraz na podstawie danych, zaczerpniętych w klinice położniczo-ginekologicznej Uniwersytetu Warszawskiego.

W pierwszym wypadku „liczba poronień w tej liczbie wynosiła 43,7%! Dodając do tej liczby 6% dzieci martwo urodzonych, otrzymujemy cyfrę 49,7%, a więc prawie 50 proc. jako liczbę dzieci, które zginęły przed urodzeniem".

W drugim wypadku liczba sztucznych poronień wynosi 43,1%, badania obejmują rok 1945 i styczeń 1947 roku — „a więc chwilę obecną w zupełnie ścisłym tego słowa znaczeniu".

Na podstawie tych badań dochodzi autorka do ostatecznych wniosków wprost przerażających. — Rocznie 600.000 do 700.000 kobiet polskich przeprowadza sztuczne poronienia.

Stwierdzenie to niezwykle smutne i bolesne. Obliczenie nasze jest dalekie od ścisłości, ponieważ brak nam konkretnych danych wskutek... braku szczerości u kobiet, które dopiero w koniecznych wypadkach leczenia szpitalnego lub w ciszy gabinetu lekarskiego przyznają się do swych wykroczeń. Również ludność wiejska jest poza nawiasem naszych obliczeń, ponieważ nie korzysta z leczenia w ogóle lub tylko w wyjątkowych wypadkach. Z obserwacyj wiadomo, że wiejskie kobiety nie ustępują dziś miejskim, tylko są statystycznie bardziej nieuchwytne... To też wszelkie ewentualne poprawki w naszych obliczeniach — dokonane na postawie dokładniejszych statystyk — wykazałyby najprawdopodobniej jeszcze smutniejszy stan rzeczy". (t)

Walerian CHARKIEWICZ

W GÓRĘ SERCA...

KSIĄŻKA p. t. „W górę serca” została wydana z datą 1947 roku, a więc była pisana w latach poprzednich, w latach wojny i latach dla nas, Polaków — klęsk szczególnie tragicznych. Książka została wydana i pisana w Kraju, a więc w wirze toczących się nierównych walk z okupantami i zaborcami, — na terenie, zroszonym krwią i łzami, na ziemi skutej okowami niewoli, w atmosferze zwątpienia i rozpaczy, bólu i nienawiści i goryczy niezmiernej.

Któż mógł napisać książkę pod tak zuchwałym lub fałszywym tytułem? Czy ktoś lekkomyślny, którego t.zw. filozofia życiowa streszcza się w powiedzonku: „jakoś to będzie” lub nawet „byczo jest”, lub ktoś, kto przeszedł przez ból i cierpienia przeogromne, kto sięgnął dna klęski, ale nie tylko się nie załamał, lecz przeciwnie — poznał istotę cierpień i ich celowość i przez męki doszedł do pogody niezmąconej, jaką może dać tylko religia Chrystusowa?...

Autorem książki jest właśnie taki niepospolity człowiek, jeden z najczcigodniejszych polskich biskupów, jeden z najgorliwszych katolickich kapłanów, jeden z najbardziej zasłużonych Polaków, — ks. arcybiskup dr Romuald J a ł b r z y k o w s k i, metropolita Wileński.*)

Każdy Polak, który nawet nie zna bezpośrednio lub z opowiadania przeżyć ks. Metropolity Jałbrzykowskiego, tuż przed wojną zmożonego ciężką chorobą, łatwo sobie uprzytomni ogrom pracy, odpowiedzialności i trudów, jakie spadły na wileńskiego arcypasterza w okresie wojny i okrutnych okupacyj, a wreszcie w czasie pogromu metropolii, dokonanego w ramach rozbioru Polski, zgodnie z decyzją „wielkiej” Trójki.

W tych warunkach napisanie książki, której treścią jest nie tylko pochwała radości duchowej i prawdziwej szczęśliwości, ale i praktyczne wskazówki, jak należy zdobywać tę radość i szczęśliwość; — napisanie takiego niemal podręcznika chrześcijańskiej rozkoszy i radości stanowi czyn doprawdy niezwykły i promiennie zuchwały, który staje się jednym z najwymowniejszych dodokumentów wielkiej siły ducha polskiego!

Każdy człowiek dąży do szczęścia, pojmując je, coprawda, w sposób rozmaity. Czy to dążenie karygodne? Jaki jest jego sens?

***) Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski. W GÓRĘ SERCA. Nie poddawać się przygnębieniu i zniechęceniu. 1947. Nakładem Autora. Druk Milicji Niepokalanej. Niepokalanów. str. 158. Skład gł. Księgarnia dawn. J. Zawadzkiego, Białystok, Lipowa, 5.**

Już we wstępie do pracy rozstrzyga autor to zagadnienie i mówi tak:

— Pragnienie i dążenie do szczęścia, do używania pokoju i zadowolenia wewnętrznego jest każdemu wrodzone. Nigdy i nigdzie nie znajdujemy tu żadnego wyjątku. I bogacz i ubogi, uczony i prostaczek, dziecko i starzec — słowem, każdy żywi to uczucie w głębi swego serca. Nic w tym dziwnego, wszak jest ono oddźwiękiem i echem naszego ostatecznego przeznaczenia, szczęśliwości wiecznej, do której jesteśmy stworzeni...

Do szczęśliwości wiecznej jesteśmy stworzeni... Nawet my, Polacy, dla których szczęśliwość na ziemi, ba, choćby tylko trwały spokój! — staje się czymś nieosiągalnym... Autor wie to zbyt dobrze. Klęski i cierpienia polskie są przerażające:

— ...Istny potop nieszczęść i niedoli: liczne setki tysięcy naszych braci wywiezionych, pomordowanych; całe okolice zniszczone i popalone; życie umysłowe zamarłe; ludzie wynędzniali, zgłodniali, a niektórzy ulegli skażeniu duchowemu; nie ma domu i rodziny, nie ma jednostki, nie okrytych ciężką żałobą po stracie najbliższych i kochanych. Staliśmy się krainą łez, ruin, mogił i krzyżów. Gdy to wszystko rozważamy, nasuwają się nam na usta słowa Jeremiasza proroka: „Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zostali pochłonięci”....

A więc ...

— ... Pomimo wszystko nie należy oddawać się smutkowi i zniechęceniu...

— ... Ufni w pomoc Bożą dla dobrej naszej sprawy, idźmy śmiało naprzód pod hasłem „W g ó r ę s e r c a ! ”

Jest tylko jedno najpewniejsze źródło prawdziwej pogody i radości duchowej — religia chrześcijańska.

„Chrystianizm jest heroldem najczystszej radości, dopomaga ludziom w uwolnieniu się od grzechu, który jest źródłem smutku dla duszy a daje spokój dobrego sumienia, dobre, wielkie skarby, których żadna moc odebrać nie może”... (str. 32) Chrystianizm nie niszczy naturalnych popędów, ale zaleca ich celowe, szlachetne używanie. Prawdziwa miłość jest źródłem radości, ale źródło to musi być ocembrowane, zabezpieczone od zarazy i wyprowadzone z podgłębia natury w wyższe życie duchowe”... (str. 33)

Pismo św., ów „Raj rozkoszy i radości” — zachęca do równowagi i pogody duchowej, przestrzega przed smutkiem. Temu zagadnieniu poświęca abp Jałbrzykowski osobny rozdział i zestawia cytaty, tworzące istny hymn radości i wesela.

„Weselcie się w Panu a radujcie się sprawiedliwie” (Ps. 31,II)

„Nie bądźcie smutni, wesele bowiem Pańskie jest mocą waszą” (2.Ezdr.8,10).

„Błogosławiony lud, który umie wesołe śpiewanie” (Ps.88,18).

„Wesele serca, toć jest żywot człowieczy i skarb świątobliwości nieprzebrany, a wesele męża jest długi wiek.. Bo wiele ludzi smutek pobił, a nie masz w nim pożytku (Eccl. 30,23,25).

„Niech się weselą niebiosa a niech się raduje ziemia, niech się wzruszy morze i pełność jego. Rozradują się pola i wszystko, co jest na nich” (Ps. 11,12).

„Niech się rozweselą wszyscy, którzy nadzieję mają w Tobie, na wieki radować się będą i będziesz mieszkał wśród nich” (Ps. 5,12) etc etc...

Czy ludzie wyczuli należycie i wprowadzili w swe życie radość, płynącą z nauki Chrystusowej? Czy zrozumieli, że — „czym jest światło słoneczne dla życia i rozwoju roślin, tym jest radość duchowa w życiu człowieka? (str. 119.)

Abp Jałbrzykowski zestawia głosy i przykłady życia najwybitniejszych przedstawicieli świata chrześcijańskiego.

Oto poczet świętych z Najświętszą Maryą Panną na czele i „Bratem zawsze wesołym”, czyli św. Franciszkiem z Asyżu, jako głównym wyrazicielem ewangelicznej radości i pogody. Św. Paweł, św. Jan Apostoł, św. Bazyli Wielki, św. Dominik, św. Romuald Pustelnik i in., tak nieraz niepodobni do siebie, jako ludzie, tak niezwykle bliscy sobie promiennością pogodnych serc, pełnych radości chrystusowej. I zastęp świętych niewiast — Klara, Elżbieta, Zyta, Teresa od Dzieciątka Jezus...

Oto znakomici mężowie, przeważnie Polacy, nieraz postacie tragiczne, jak Piotr Skarga lub Sanistław Żółkiewski, ale mężowie naprawdę chrześcijańscy, a więc stojący na wyżynach, gdzie pogoda i radość duchowa stanowią naturalny wyraz doskonałości duchowej. Kopernik, Jan Zamojski, Jan Sobieski, T. Kościuszko, St. Moniuszko, brat Albert i w in.

Oto zestawienie głosów pisarzy ascetycznych, podkreślających podstawowe znaczenie pogody i radości duchowej w życiu człowieka: św. Tomasz z Kempis, św. Franciszek Salezy, św. Alfons Liguori, ks. Wawrzyniec Scupoli, ks. bp. Pelczar i in.

Oto głosy najwybitniejszych pedagogów...

Zastanawia się Autor nad tym, jak wyraźnie i konsekwentnie idzie Kościół w swych zasadach i liturgii na spotkanie ludzkim pragnieniom pogody i radości duchowej, — wskazuje na źródła czystej radości na ziemi, jakie stanowią przyroda, zdrowe pierwiastki kultury ludowej, sztuki piękne, literatura i t. d.

Wreszcie po syntentycznych rozważaniach o powszechności pragnienia przez ludzi pogody duchowej i prawdziwej radości oraz po stwierdzeniu, że szczęście jednostki ściśle łączy się ze szczęściem innych, kończy autor swoją książkę „wskazówkami do zdobycia i utrzymania się w równowadze, pogodzie i radości duchowej”...

Tych wskazówek jest 24. Są one proste, jasne, słuszne, takie łatwe do zrealizowania, a takie zarazem trudne w obecnych czasach wzajemnej nieufności i niechęci. Oto niektóre z tych wskazówek:

1. **Pamiętać o tym zawsze, że człowiek stworzony jest do szczęścia, do używania prawdziwej radości.**
3. **Smutek przygnębiający duchowy jest wielce szkodliwy dla duszy i ciała.**
7. **Na wszystkie sprawy zapatrywać się przede wszystkim z dobrej strony, a nie z ujemnej.**
15. **Nigdy nie wdawać się w cudze sprawy, do naszych obowiązków nie należące.**
19. **Wystrzegać się jak najpilniej wszelkich plotek i szerzenia nieporozumień wśród bliźnich, jako rzeczy wstrętnych Bogu i ludziom oraz rujnujących pokój i pogodę duchową.**
24. **Strzec się lekkomyślnego posądzania podejrzewania bliźnich, gdyż to jest zabójstwem miłości bratniej i pogody ducha.**

Praca J. E. ks. Metropolity Jałbrzykowskiego zasługuje na jak największą uwagę z różnych względów. Stanowi ona pomysł oryginalny, godny dalszego rozwinięcia. Przecież jest to jakby szkic encyklopedji chrześcijańskiej radości, która może stanowić fundament wielkiej pracy zbiorowej. Szukanie w religii nie tylko ucieczki od absurdalnej rzeczywistości (jak to robimy przeważnie), lecz siły do uśmiechu duszy, idącej ku wyzwoleniu i pełnej nadziei na rychłą sprawiedliwość na ziemi, — jest szczególnie ważne w dzisiejszych ponurych czasach. Zatracamy siły duchowe w szarpaniu się wewnętrznym i w walkach z okropnym życiem. Do Boga idziemy albo z rozpacznym błaganiem o ratunek, albo z bluźnierczymi narzekaniami i zwątpieniami. Oszołomieni złą siłą wyzwolonych **atomów** zapominamy o potę-

---

Maria WINOWSKA

4

ŚWIĘTA ELŻBIETA WĘGIERSKA

KRONIKI i zeznania opowiadają nam zwięźle, że pierwszą noc Elżbieta nie znalazła innego schronu, jak w chlewie oberżysty z Eisenach. Drzwi mieszczan i chłopów zamykały się przed nią jedne po drugich.

I znów nie trzeba się dziwić! Mało kto chciał zadzierać z obecnym kasztelanem, a może on sam zabronił jej gościć, w nadziei, że tak przynajmniej skłoni ją do powrotu. Ale nie znał charakteru ni powołania bratowej. Przyjęła poniewierkę, jak najdroższe klejnoty „Owej nocy wielka była jej radość”. Od śmierci Ludwika słyszymy słowo to poraz pierwszy. W zimową noc, zmarznięta, bezdomna i głodna — odnalazła radość! Paradoks to, jeden z wielu: kto nie rozumie, niech sam spróbuje, lecz świętym niech wierzy na słowo!

Co z jej dziećmi? Gdzie jej dzieci? Narazie zostały na zamku. Skąpe wiadomości odsłaniają nam tylko rąbka tragedii. To pewne że narazie towarzyszą jej tylko dwie dworki nieodstępne, które kiedyś, po jej śmierci, na procesie kanonizacyjnym świadczyć będą.

Z zeznań ich, dość chaotycznych, wiemy, że Elżbieta żyła odtąd w wielkim ubóstwie, służąc chorym, ubogim, bezdomnym! Z czasem i dzięki interwencji spowiednika odzyskała swoje wiano: wymieniła je na jałmużny, założyła szpital, który odtąd miał się stać widownią jej bezgranicznego miłosierdzia, jej heroicznego poświęcenia.

Znów widzimy przy niej dzieci — czy na długo? W czasach owych dzieci królewskiej krwi nie należały do rodziców! Względy polityczne grały rolę decydującą. Elżbieta opuściła dom rodzinny mając cztery lata. Na szachownicy europejskich dworów dzieci Ludwika turyńskiego zajmują miejsca poczesne.

Lecz i Elżbieta, taka młoda i piękna, czyż nie powinnaby wyjść powtórnie zamąż? Wiemy, że jej wuj, biskup Bambergu, srogi w tej materii wywierał nacisk. Ocalił ją — Ludwik zza grobu. Gdyż wtedy właśnie gdy zalotnicy najbardziej na nią nastawali, zaś Elżbieta „w łzach tonęła”, przyszła wieść, że żałobnicy z dalekiej Italii przynieśli jego kości.

Rycerski poczet wyszedł naprzeciw, z orszakiem księżna wdowa. W katedrze bamberskiej otworzyła drogocenną szkatułkę i na widok „kości białych jak śnieg”, ostatnich szczątków jej największego, ziemskiego umiłowania, podniosła ku niebu oczy, zalane łzami i modliła się tak:

Dzięki Ci, Panie, żeś mnie pocieszyć raczył kośćmi mojego małżonka, do których tak bardzo tęskniłam. Ty wiesz, że jakkolwiek gorąco miłowałam go, nie żałuję ofiary umiłowanego, którą złożył Ci sam i którą ja Ci złożyłam gwoli obrony Ziemi Świętej. Gdybym mogła go odzyskać, dałabym cały świat wzamian, choćbym miała z nim żyć o żebranym chlebie; lecz biorę Cię za świadka, że wbrew Twojej woli nie chciałabym mu przywrócić życia, choćby za cenę jednego włosa. A teraz polecam i jego i siebie samą Twojemu zmiłowaniu. Niech wola Twoja spełni się w nas obojgu”.

Owej nocy w Ogrójcu niezliczone mnóstwo, idąc śladem Mistrza, powtarza najtrudniejszą madlitwę: niechaj się stanie **nie moja wola, lecz Twoja”**. Lecz słowa te, nabrzmiałe łzami i żywą krwią, rzadko krzepną w pisany dokument. Tym cenniejsze są ślady, jakie odkrywamy znienacka, w zmurszałych kronikach, w jałowych nieraz tekstach, tego najtrudniejszego ze zwycięstw. Modlitwa Elżbiety prosta i nieforemna, bierze za serce prawdą ludzką i prawdą Bożą.

Wyobrażamy sobie nieraz naiwnie, że łaska „odczłowiecza”. Dzieje się wręcz przeciwnie. Łaska **dopełnia** człowieczeństwa i święty jest polem wysokich napięć, o jakich nam się nawet nie śni, polaryzuje przeciwieństwa, które tylko rzadko chadzają w parze. Po nocach prób i bolesnych zabiegów chirurgicznych, nieodzownych dla natury, skażonej grzechem, utwierdza się triumfalny ład: „amor bene ordinatus” („miłość dobrze uporządkowana”), Bóg na swoim miejscu — na pierwszym — i dlatego właśnie także człowiek na swoim. Nikt tak nie kocha jak święty, bo nikt tak jak on nie pije u źródła miłości. Lecz zwornikiem tej strzelistej katedry jest i być musi: „nie moja wola, lecz Twoja”. Taka jest prosta logika miłości, że nie sposób kochać przeciw Miłości. Elżbieta wie. I kiedyś całą duszę swoją wypowie w tych słowach naiwnych i najmądrzejszych: „Ja już o nic modlić się nie umiem jeno, by spełniła się wola Boża”.

Jak strumień, który długo płynął pod ziemią, zapomniany i nieznany, na światło dobywa się nagle spienionym, bujnym nurtem, podobnie święty po latach prób rozkwita nagle pełnią darów Ducha świętego i jaśnieje jak pochodnia. Ostatnie trzy lata w życiu Elżbiety są czasem żniwobrania.

Mało wiemy o jej życiu wewnętrznym. Czasy ówczesne nie bawiły się w introspekcje. Notowano tylko fakty, bardziej bijące w oczy. Dworki opowiadają z przejęciem, że nie raz i nie dwa widziały ją tak zatopioną w modlitwie, że iskry strzelające z ogniska zapalały jej suknie i byłaby spłonęła żywcem, gdyby nie ich ręce zabiegliwe, W kościele klęczała godzinami na zimnej posadzce, o świecie Bożym nie pomnąc „„Pewnego razu, podczas Wielkiego Postu —

Julian DOBROWOLSKI

DON JUAN BEZ ZIEMI

HISZPAN — NAJBARDZIEJ WIERNY MONOGAMISTA

W OPINII kobiet prawie całej kuli ziemskiej Hiszpanie cieszą się powodzeniem, o jakim nie może marzyć żaden przedstawiciel płci brzydkiej innego kraju. Rasowi południowcy znad Ebro i Gudalquiviru to wcielenie wszystkich cnót męskich, to ideał sentymentalnych panien i kinomanek, ideał, wyrażony w symbolu Rudolfa Valentino, czy romantycznego ambasadora z filmu „Królowa Krystyna". Większość kobiet pieczołowicie kultywuje tę legendę, mimo że w zasadzie kończy się na wyborze elementu raczej krajowego pokroju. Nieporozumienie polega ta tym, że legenda jest tylko legendą, że mit don Juana zrodził się pod piórem poetów.

Szczegółowsza obserwacja Hiszpanii prowadzi do wniosku, że jest to kraj o bardzo znikomej ilości don Juanów. Ku niesłusznemu oburzeniu entuzjastek hiszpańskiego pogromcy serc trzeba stwierdzić, że Warszawa i Lwów wyprzedziły znacznie pod tym względem Sevillę. czy Madryt. Być może, iż Hiszpan za granicą, Hiszpan — jeśli takiego można użyć określenia — „eksportowy", próbuje podtrzymać legendę don Miguel'a de Mańara. Ten sam „conquistador" pod niebem starej Kastylii, czy Andaluzji zamienia się w najbardziej wiernego monogamistę.

DON JUAN — SYMBOL FAŁSZYWY, JAK WIELE INNYCHH SYMBOLóW

Dlaczego?

Po prostu dlatego, że charakter Hiszpana jest wybitnie antydonjuanowski. Nie znosi on kompromisu i podziału w niczym. A cóż dopiero mówić o tak egoistycznym zagadnieniu jak miłość! Poza tym nie wolno zapominać, że w tą delikatną grę wchodzi drugi, najczęściej decydujący pierwiastek — kobieta. Carmen, czy Dolores hiszpańska nie odrodziła się od naszej Zosi, czy Marynki, ale poszła dalej w zastosowaniu represyjnego uczucia, któremu na imię zazdrość. Taka gleba nie może sprzyjać don Juanom. Hiszpania — potwierdziły to obserwacje i badania naukowe — nie jest ojczyzną najbardziej romantycznego kochanka dziejów.

Don Juan wyrósł z legendy i pozostał legendą. Europejczyk czy Amerykanin widzi w niej barwną osnowę erotyczną, nic więcej. Tymczasem historia don Juana związała się z dwoma pierwiastkami: miłością i religią. Najpopularniejszy utwór teatralny „Don Juan Tenorio" de Zorilla, grywany w teatrach hiszpańskich w okresie Wszystkich Świętych (jak u nas „Dziady" Mickiewicza) opiera się na tych właśnie motywach. Cudzoziemiec obserwujący sztukę w teatrze nie może wyjść z podziwu. Zamiast romantycznej historii widzi ponury, wstrząsający dramat. Mury klasztoru, zakonnice, cmentarze, pogrzeby, tajemnicze noce, zjawy umarłych — oto tło tragedii, która kończy się apoteozą religijną. Ten don Juan nic nie ma wspólnego z ideałem kultywowanym poza Hiszpanią.

Typ don Juana to „burlador" i „conquistador" (kpiarz i zdobywca), człowiek ubóstwiany przez kobiety, ale nie zdolny do miłości. Gregorio Marañon lekarz-biolog i badacz legendy don Juana twierdzi, że Tenorio jest „casi un homosexual" („prawie homoseksualista"), nie mający pojęcia o zazdrości, negujący prawdziwą miłość. Atmosfera legendy, założenie ideowe i wreszcie naczelny protagonista to „symbol fałszywy jak wiele innych symbolów". (**„Un simbolo falso, como otros muchos simbolos".**)

MIT, KTóRY NIE MA NIC WSPóLNEGO Z DUCHEM HISZPAŃSKIM

Legenda o don Juanie wyszła z dwóch źródeł: Madryt i Sevilla. Romans króla Filipa IV i Sor Margarita de la Cruz, to pierwsze prototypy don Juana i doni Inés. Osią dramatu jest konflikt między miłością i religią. (Margarita jest zakonnicą, podobnie jak w sztuce de Zorila doña Inés.) Don Miguel de Mańara z Sevilli jest drugim prototypem popularnego bohatera. Krytyka hiszpańska zwalcza jednak te hipotezy jako nieprawdziwe, choć dwa najtypowsze utwory literatury donjuanowskiej: Tirsy de Molina i de Zorilla w nich właśnie znajdują natchnienie.

Jak to już nadmieniono, istnieje pokaźna różnica między legendarnoliterackim don Juanem, a jego równie mitycznym odpowiednikiem poza Hiszpanią. Ale i tego don Juana rodzima krytyka wypędza z ojczyzny. Cytowany powyżej Gregorio Maranon stanowczo twierdzi, że mit don Juana nie ma nic wspólnego z duchem hiszpańskim, że „miłość donjuanowska jest w Hiszpanii egzotycznym importem, bez korzeni narodowych i bez tradycji". (**„El amor donjuanesco es en Espana una importación exótica, sin, sin raices nacionales y sin tradición".**) W opinii tego krytyka nawet Andaluzja jest „antidonjuanesca". Hiszpan — jego zdaniem — podchodzi do miłości z honorem i uczciwością. Taktyka don Juana była dla niego upokorzeniem i postawą niegodziwca. Zawiedziony „caballero" posunie się do gwałtowności, zemsty, a nawet zbrodni, ale nie pójdzie w ślady wyrafinowanego Tenoria.

Poczucie godności narodowej każe Hiszpanom słusznie protestować przeciw „egzotycznym importom". Don Juan mógł się narodzić wszędzie: w starej Romie, czy Grecji, ale nie w Hiszpanii. I oto nowa tragedia: jeszcze jedno bożyszcze idzie, na popularne dziś, wygnanie. Don Juan bez ojczyzny, bez ziemi... Wątpić należy, czy go przygarnie obojętna, byronowska wyspa. A przecież i wobec niego zaciągnęła zobowiązania.Świat jest jednak niewdzięczny i za nic sobie bierze nawet długowieczną wysługę. Wygnany z z ziemi, obdarty z świetności don Juan będzie rządził jednak niepodzielnie w legendarnej krainie sentymentu.

KTO JEST TYPOWYM WYOBRAZICIELEM DUSZY HISZPAŃSKIEJ

Któż, wobec tak kategorycznej detronizacji don Juana, jest typowym wyrazicielem duszy hiszpańskiej? Odbrązowiacze stawiają oczywiście na Don Quijote'a. (Nawiasem trzeba dorzucić, że polska transkrypcja nazwy Cervatesowego bohatera jest błędna. Przyjęliśmy wymowę francuską „don Kiszot". Należało by jednak zastosować wymowę właściwą, t. j. kastylijską: „Don Kichote". J hiszpańskie jest odpowiednikiem polskiego ch.)

Wybór ten — jak dotąd to najszczęśliwsze rozwiązanie. W don Kichocieześrodkowały się bowiem (w przesadnej i humorystycznej interpretacji) najtypowsze i najprawdziwsze cechy charakteru hiszpańskiego. W wyobraźni don Juana nie ma miejsca na Dulcinee, na wiatraki, tak jak dziś nie ma miejsca na realnego don Kichota w rzeczywistości hiszpańskiej. Ogólnoludzkie wartości tego bohatera i jego idealizm nie zdołały ulec przemianom w ciągu wieków. Zanim literatura hiszpańska stworzy typ współczesnego człowieka, symbol don Kichota i Cyda, a nie don Juana, będzie miernikiem indywidualności rasowej słonecznego półwyspu.

JULIAN DOBROWOLSKI

dze Boskiej miłości, ogarniającej **wszechświat.**

Jakże bardzo w porę rozlega się mądry głos Kapłana i Polaka! I jak ten głos łączy wszystkich, którzy mają uszy, aby słyszeć, gdziekolwiek się znajdują. Rozumiemy słuszne przestrogi-wskazówki: „Nie wdawać się w cudze sprawy".. „Wystrzegać się plotek"... „Strzec się podejrzewania bliźnich"...

Ach, więc i „tam" jest tak, jak „u nas"?... Jesteśmy jednakowo niedoskonali jak jednakowo pragniemy pokoju, pogody i radości?...

Głos wileńskiego Arcypasterza zbudzi echa przede wszyskim w sercach jego w przeważającej masie bezdomnych lub półbezdomnych diecezjan. Któż nie drgnie na ten głos, wzywający do zgody i braterskiego wysiłku w walce ze smutkiem, zwątpieniem, przygnębieniem i zniechęceniem?...

W górę serca!...

„Ufni w pomoc Bożą dla naszej dobrej sprawy".. Ufajmy, ale pamiętajmy, że musimy liczyć na p o m o c , lecz nie na jałmużnę żebraczą, że radość trzeba zdobywać, że pogodę duchową trzeba wyrabiać w sobie i wywalczać, że trzeba się przygotowywać nie tylko na mężne znoszenie klęsk, ale i na godne przyjęcie chwili triumfującej sprawiedliwości i miłości!...

Sursum corda!...

Walerian Charkiewicz

— powiada Izentruda, cały dzień trwała na modlitwie, to śmiejąc się słodko, to płacząc. I słyszałam jak rzekła: „Tak więc, Panie chcesz być ze mną, i ja również chcę być z Tobą i żeby nigdy nic nas nie rozdzieliło". A gdy pytałam ją później z wielkim naleganiem, co znaczą te słowa, nie chciała zrazu mówić, aż wreszcie odparła krótko: „powiedział mi Pan: jeśli chcesz być ze mną, i ja będę z tobą"; i taką dałam mu odpowiedź. Poczem dodała: „nie godzi się wyjawiać, com widziała, wiedz jeno, że wielka jest moja radość, gdyż oglądałam przecudne tajemnice Boże".

Rzetelna jest tylko taka modlitwa, która rozkwita miłością.

I tu życie zewnętrzne Elżbiety, wypełnione po brzegi uczynkami miłosierdzia, jest sprawdzianem i rękojmą jej życia wewnętrznego. Oczami wiary widzi w ubogich, w chorych, w pokrzywdzonych samego Chrystusa: „coście uczynili dla jednego z tych maluczkich, mnieście uczynili". Każdy bliźni jest dla niej jak sakrament. To, co dla nas jest konkluzją pracowitej medytacji i ciężkim nieraz duchowym wysiłkiem, jej przychodzi prosto, łatwo, co więcej: jest kluczem jej ciągłej, dziecięcej radości której cios straszliwy nie zniweczył, a pogłębił. Opowiada dziewka służebna że kiedyś opatrując wstrętne rany i odziewając biednych, zawołała „nie posiadając się z radości": „Cóż to za szczęście pielęgnować i odziewać Pana Jezusa"! Lecz dworka odparła (wyznaje to sama z rozbrajającą szczerością), „Ładne mi szczęście! Niewiadomo, czy wszyscy są tego zdania"!

W szpitalu który założyła, pełni fukcję zwykłej posługaczki. Pielęgnuje najwstrętniejszych chorych, cuchnących od ran i wrzodów. Zgodnie z tradycją franciszkańską ma predylekcję dla trędowatych. Zeznania wyliczają nam długim monotonnym szeregiem nędze fizyczne i moralne, które przeszły przez jej szczupłe ręce.

Nikt nie styka się z nią bezkarnie. Jej modlitwa jest przemożna.

Raz pewien młodzian wykwintnie ubrany odwiedził ją, potrosze z ciekawości, i rzekł od niechcenia:

Pani, pomódlcie się za mnie, żebym rzucił grzeszny żywot, a Bogu służył.

Nieostrożny! Wolejby z ogniem igrał! Elżbieta wzięła go za słowo. Poszła do sąsiedniej kaplicy i zaczęła się modlić. I nagle rozległ się krzyk rozdzierający światowego rycerzyka:

O Pani, Pani, przestańcie się modlić.

Elżbieta — nic. Za chwilę:

— O Pani, Pani, przestańcie, bo nie zdzierżę!

A gdy Elżbieta dalej się modliła, zawołał:

— Na miłość Boską, przestańcie się modlić, bo pali mnie ogień żywy.

Było to rok przed jej śmiercią. Krótko potem młodzieniec wstąpił do braci mniejszych.

Pani Ancelet Hustache poświęca długi rozdział spowiednikowi Elżbiety który, po Bogu, najbardziej przyczynił się do jej uświęcenia, choć w sposób nieco odmienny. Był to człowiek surowy, urodzony inkwizytor, prowadzący żelazną ręką tę duszę prostą i świeżą, jak kwiat. Nawet największa wyrozumiałość uczciwego historyka nie zdoła go wybielić. Zatruł dosłownie ostatnie jej lata. A by to spowiednik, którego kiedyś zalecił jej Ludwik! Dlaczego nie wybrała innego? Są w zeznaniach jej słowa, które zdają się dawać nam odpowiedź:

— „Ja wiedziałam że z nim nie zaznam żadnej pociechy".

Stajemy tu wobec tajemnic, które nie są na miarę naszego rozumu. Szaleństwo krzyża nie odmierza łokciem ni stopą. Elżbieta nie jest bezwolną ofiarą, ona, w której żyłach płynie dumna krew Arpadów: pozwala się miażdżyć. Dlaczego? Dość otworzyć ewangelię, by znaleźć odwiedź. To pewne, że dusza Elżbiety nic nie straciła na tych żałosnych szykanach „Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum", mówi święty Paweł: „tym, co Boga miłują, WSZYSTKO wychodzi na dobre".

Śmierć jej była taka prosta, jak ona. Bez rozgłosu. Bez nadzwyczajności. W ostatnich dniach chciała być sama i odprawiła wszystkich, krom sióstr i dziecka chorego na świerzb, które pielęgnowała oddawna, własnoręcznie. Grała jej w malignie muzyka niebieska. Pytała naiwnie:

Czy słyszycie?'

Prosiła:

— „Mówmy o Bogu i o Dzieciątku, które rychło się nam narodzi i legnie w biednym żłobie".

Modliła się bez przerwy. Wreszcie rzekła cichutko:

— Nadeszła chwila, w której Bóg wszechmocny zawoła swych przyjaciół.

— Umarła tak, jak gdyby zasnęła. Była to noc z 16 na 17 listopada 1231 roku.

— Grób jej natychmiast zasłynął cudami. Było ich tak wiele że Kościół zarządził ankietę. Dochowały się dokumenty podpisane pod przysięgą przez świadków wiarygodnych. Niektóre przypominają najpiękniejsze, franciszkańskie fioretti. Nawet jeśli odrzucimy część, przypisując je niewiedzy lekarskiej owych czasów, pozostanie spora garść wytrzymujących najsurowsze kryteria naukowe. Lud nie pytał o dowody. Lud po prostu się garnął. I notariusz, redagujący akta, pisał do Rzymu uroczyście: „ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą trędowaci odchodzą oczyszczeni". Bullą „Gloriosus in majestate" papież Grzegorz IX kanonizuje ją w cztery lata po śmierci, 4 czerwca 1235 r.

Rodzoną siostrzenicą Elżbiety węgierskiej była nasza „królowa" Kinga, córka Beli IV i siostra jej Jolanta — fundatorki klasztoru Klarysek w Nowym Sączu.

MARIA WINOWSKA

Koniec

Józef JASNOWSKI

PATRYKA GORDONA PODRÓŻY I PRZYGÓD WOJENNYCH W POLSCE

Część Trzecia

ZIMĄ 1658, dowiedział się Gordon, iż w pobliżu Gdańska zatrzymał się, w drodze z Moskwy do Anglii, niejaki Bradshaw, wysłany przez Cromwella w poselstwie do cara Aleksego. Ponieważ przewodniczący trybunału, który sądził i skazał na śmierć króla Karola I, nazywał się John Bradshaw — Gordon sądził, że poseł Cromwella do Moskwy jest tą samą osobistością i postanowił go zgładzić.

Zebrawszy naprędce kilkunastu przyjaciół, opracował z nimi plan spisku. Spiskowcy mieli udać się do oberży, gdzie zamieszkał Bradshaw, poprosić go o audiencję, zasztyletować go i zbiec do Gdańska. Plan się nie powiódł bo na krótko przed zamachem Bradshaw, pod strażą szweckich dragonów, odjechał do Elbląga gdzie wsiadł na okręt i popłynął do Anglii.

Niepowodzenie tego zamachu było pierwszym ogniwem w łańcuchu dalszych nieszczęść. Gordona odwołano do oddziałów liniowych i wcielono do pułku, dowodzonego przez Szweda, pułkownika Anderson'a, który utrzymaniem surowych rygorów wojskowych starał się przywrócić porządek w rozprzęgających się szeregach. Pułk Anderson'a stacjonował w Sztumie. Pewnego dnia garstka żołnierzy polskich podkradła się pod kwatery szweckie i uprowadziła kilkadziesiąt koni. W pogoń za nimi ruszył oddziałek kawalerii szweckiej, w którego składzie znajdował się również i Gordon. Oddziałek ten wpadł w zasadzkę, z której tylko paru żołnierzy, a w tej liczbie i nasz bohater, wyszło cało. Ranny, bez czapki i szabli, utraciwszy w dodatku sporą garść włosów z czupryny, które mu wyrwano w zamieszaniu bojowym, Gordon ledwo się dowlókł do swoich szeregów.

Tu natknął się odrazu na pułkownika Anderson'a, który wyładował na nim swoją wściekłość z powodu porażki i samowolnego puszczenia się w pogoń za skradzionymi końmi; w uniesieniu chciał go zastrzelić. Nie chcąc ginąć tak marnie, z ręki swego dowódcy — Gordon zawrócił w stronę polskich oddziałów z myślą, by polec w walce lub dostać się do niewoli. Nim jednak znalazł Polaków gotowych do bicia lub do brania jeńców — minęła go żałość i rozpacz z powodu doznanej krzywdy. Zawrócił więc do swoich. W międzyczasie i pułk. Anderson ochłonął z gniewu.

Nieszczęścia waliły się teraz na Gordona coraz bardziej. Żarły go wszy, dokuczał głód — a co gorsza — śmierć zaglądała mu często w oczy, bo Polacy bili Szwedów i ich najemników z coraz to większą zaciętością i wprawą. Na dobitkę wielu żołnierzy szweckich marło z głodu, wycieńczenia i chorób. Nie chcąc ginąć bez sławy, umierać z chorób grasujących w szeregach szweckich, lub być żartym przez wszy, Gordon dał się wziąć, w listopadzie 1658, do niewoli polskiej. Poturbowano go zlekka, ale już po kilku dniach wypuszczono „na słowo", pod warunkiem że nie ucieknie do Szwedów i nie wstąpi do ich szeregów. Jako „bezrobotny jeniec" włóczył się przez pewien czas pomiędzy polskimi i austriackimi oddziałami, spotykając wielu swoich rodaków, a zwłaszcza w szeregach austriackich. Chwalili sobie tę służbę i namawiali go by porzucił Szwedów i przyłączył się do nich. Gordonowi istotnie obmierzła służba u Szwedów. Mimo, iż jego przyjaciele wysłali parlamentarza do Polaków z propozycją wymienienia go za kilku jeńców polskich — nasz Patryk odmówił powrotu i zaciągnął się do służby w wojsku polskim.

W poszukiwaniu dobrej posady, Gordon trafił najpierw do Jana Sobieskiego (późniejszy król Jan III), który zaofiarował mu dowództwo nad chorągwią dragonów, z poruczeniem pilnowania jego dóbr. Oznaczało to dla Gordona siedzenie na wsi, flirt z jakąś białogłową polującą na męża, okradanie po cichu chłopów z dobytku, bez okazji do zasług i możności awansowania. Po długich targach, nie mogąc wycisnąć od Sobieskiego lepszego stopnia, udał się Gordon do Jerzego Lubomirskiego, który mu najpierw zaproponował funkcję chorążego w swej przybocznej chorągwi, a gdy na to nie przystał — stanowisko kwatermistrza. Kwatermistrzostwo to miało z resztą bardzo mało wspólnego ze służbą wojskową, bo Gordon został postawiony na czele małego oddziałku (siedmiu ludzi) i odkomenderowany do pilnowania majątków Lubomirskiego, znajdujących się w pobliżu postoju jego własnych oddziałów.

Lubomirski zajęty był wówczas obleganiem Grudziądza. Wiedząc, że Gordon służył uprzednio u Szwedów — zasięgał niejednokrotnie jego wskazówek co do rozlokowania ich oddziałów oraz obwarowania miasta. Gordon chlubi się w swych pamiętnikach, że rady te dopomogły Lubomirskiemu do zdobycia Grudziądza.

Po zdobyciu miasta i zamku, dowódca załogi szweckiej zamknął się z częścią żołnierzy w wieży, oświadczając, iż raczej wysadzi się w powietrze, niż podda Polakom. Żal się zrobiło Lubomirskiemu, iż tak piękna warownia może ulec zburzeniu. Ponieważ Gordon znał owego Szweda — Lubomirski wysłał go jako parlamentarza z propozycją honorowej kapitulacji. W wyniku perswazji Gordona — Szwed zgodził się opuścić wieżę i oddać się do niewoli, ale oddziałom austriackim. Polacy mieli z nim zbyt wiele porachunków, by mógł ufać ich słowu.

Pod koniec r. 1659 Lubomirski zawiadomił Gordona, że tworzy pułk dragonów, w którym poruczy mu dowództwo jednej z chorągwi. Było to dla naszego Szkota zaszczytnym awansem, do którego objęcia postanowił się należycie przygotować. Ponieważ grasowała wówczas zaraza, która nagminnie dziesiątkowała szeregi — Gordon postanowił swoją przyszłą chorągiew zabezpieczyć najpierw przed tym, nieuchwytnym wrogiem. W tym celu, wziąwszy urlop udał się do Poznania, gdzie przebywał sławny lekarz, żyd, który wyrabiał leki zabezpieczające od wszelkich chorób. Gordon, ufny w potęgę medycyny, zakupił u niego lekarstw za 10 talarów (około £ 500) i obładowany niemi, wrócił do swoich zarażonych oddziałów.

Lubomirski jednak zmienił w międzyczasie plany i zaniechał tworzenia pułku dragonów. Gordon dla pocieszenia, otrzymał dowództwo nad jego przyboczną chorągwią.

Dnia 3 maja 1660 został zawarty pokój polsko-szwecki w Oliwie. Wojna na północnym froncie została zakończona, ale rozgorzała za to na Ukrainie, dokąd udał się również i Gordon (z oddziałami Lubomirskiego), by wziąć udział w wojnie z Moskalem.

Z poruczonego mu dowództwa chorągwi wywiązał się należycie. Bił się mężnie w zwycięskiej bitwie pod Cudnowem, gdzie otrzymał od Moskali kilka ran a od Lubomirskiego i innych wodzów armii polskiej — pochwały za męstwo.

Po bitwie pod Cudnowem nastąpiło zawieszenie broni; wojska polskie zostały rozlokowane na Ukrainie na zimowe leże. Gordon wylizawszy się z ran, nie miał ochoty, dosłużywszy się już stopnia dowódcy chorągwi, czekać na dalszą okazję do awansu, tymbardziej że i na froncie wschodnim zanosiło się na pokój. Drobne napozór wydarzenia skierowały jego uwagę na nowe możliwości szybszej i lepszej kariery niż ta, której mógł oczekiwać w Polsce.

W okresie bitwy pod Cudnowem poznał pułkownika Henryka Gordona, który od wielu lat przebywał w Polsce i służył w armii polskiej, posiadał wielu przyjaciół wśród panów polskich oraz stosunki na dworze królewskim przez swoją siostrę Katarzynę*), która była pokojówką królowej Ludwiki. Ów Henryk Gordon wziął do niewoli w bitwie pod Cudnowem, Szkota nazwiskiem Menzies, który w carskiej armii dosłużył się stopnia pułkownika. Od niego dowiedział się nasz Patryk że car darzy cudzoziemców szczególnymi względami i pozwala im się dorabiać majątku i kariery. To natchnęło Gordona myślą udania się do Moskwy i spróbowania szczęścia na dworze carskim, choć narazie nie zwierzał się z tego nikomu a nawet szukał okazji do zaciągnięcia się do służby w wojsku austriackim.

W tym czasie przejeżdżał przez Ukrainę poseł carski, udający się do Warszawy w sprawie rokowań pokojowych. Posłowi towarzyszył Szkot, pułk. Crawford, którego nasz Patryk poznał osobiście i który go ostatecznie namówił do wyjazdu z Polski.

W lipcu 1661 Gordon pożegnał się ze swymi przyjaciółmi i wyruszył na wschód, do Moskwy, gdzie z czasem doszedł do sławy, majątku i znaczenia, służąc radą i pomocą wrogiemu Polsce carowi Piotrowi Wielkiemu.

Dr. JÓZEF JASNOWSKI

KONIEC

*) Katarzyna Gordon de Huntiley wyszła w roku 1659 za mąż za znakomitego poetę polskiego Andrzeja Morsztyna; jest prababką króla Stanisława Augusta (przyp. RED.).

Nadesłano do Redakcji

Prof. Dr. Eugeniusz Jarra: CZŁOWIEK A WŁADZA. Nakładem Polskiej Misji Katolickiej w Londynie. (Tom XXI). Skład główny: Veritas Foundation Publication Centre. Str. 26. Cena 1 sh.

Stanisław Skrzypek: THE PROBLEM of EASTERN GALICIA. London, Polish Association for the South-Eastern Provinces. Stron 94.

La Civiltà Cattolica. Anno 99, Quaderno 2352. Direzione-Amministrazione: Via Ripetta, 246 — Roma. Str. 561—680. Numer przynosi oprócz przemówienia Papieża w dniu św. Eugeniusza, Patrona Piusa XII, kronik, bibliografii etc., m. in.: F. Cavalli S.I. L'Unione Internazionale degli Studenti. G. De Vries S. I. — Mosca, la „Terza Roma" oggi.

The Catholic World. Tom 167. Numer 999. Czerwiec 1948. Stron 288. Cena 40 cents. Numer przynosi. Oprócz stałych działów m.in. W. J. Butler — No Lamb of Good in School. Kathleen Norris — The cure — all: Psychoanalysis. L. T. King: **Will Poland rise again?** Patricia Regan — Realism — or is it? E. J. Weber — Villon and Our Lady. E. V. Kuehnelt-Ledihn: The political mentality of the Italians.

KOŚCIÓŁ HISZPAŃSKI I REŻIM GEN. FRANCO

Monsignor A. H. Ryan, prof Queen's University, Befalst — na marginesie swej głośnej rozprawy pt. Hiszpania i świat dzisiejszy — zajmuje się między innymi ciekawym zagadnieniem stosunku hiszpańskiego Kościoła katolickiego do państwa.

Zaczyna się od rzeczowej i logicznej polemiki z krzywdzącą opinią, jaka zakorzeniła się wśród Anglików, dla których katolicki Kościół hiszpański jest wciąż straszydłem Inkwizycji oraz auto-da-fe. Do tych starych uprzedzeń dochodzi dzisiaj — jako rezultat komunistycznej propagandy — przekonanie, iż księża hiszpańscy są najbogatszymi księżmi, a Kościół hiszpański jest instytucją, która stała i stoi nadal na usługach „reakcyjnych kapitalistów oraz wojskowej kliki gen. Franco."

Argument propagandowy o bogactwie kleru hiszpańskiego zbija autor w sposób bardzo prosty: odsyła angielskiego niedowiarka do cyfr z autorytatywnej książki Peers'a **„Hiszpania, Kościół i zakony"**. I każe mu czytać, że arcybiskup Canterbury pobiera rocznie £ 15.000, a prymas Hiszpanii (arcybiskup Toledo) — £ 1.600 rocznie, — biskupi kościoła angielskiego od 3.000 do 5.000, a biskupi hiszpańscy od £ 400 do 500 rocznie.

Drugi zarzut, natury politycznej, podważa prof. A.H. Ryan następującym przykładem „ad oculos": Gdyby rozbestwieni terroryści zaczęli palić klasztory w Belfaście, gdyby zaczęli mordować i znieważać księży i zakonnice, czy w tym wypadku oskarżyłby ktoś katolików Belfastu, że połączyli się z pewnym ruchem zbrojnym, żeby zgnieść zbrodniarzy? Czy oskarżyłby ktoś duchowieństwo, że sympatyzowało z tym ruchem?

„W swoiej męczeńskiej postawie — przypomina A.H. Ryan — duchowieństwo hiszpańskie stało w ciągu całego konfliktu na straży najświętszych ideałów i — wbrew sądowi nawet takich myślicieli katolickich jak Jaques Maritain — nie skalało swoich rąk w walce, i nie pozwoliło na to, żeby duchowa broń Kościoła splamiona została przez starcie się ze świeckim orężem." Najlepiej ilustruje tę postawę fragment ze zbiorowego listu pasterskiego biskupów hiszpańskich, z lipca 1936 roku: „Z całego serca przebaczamy tym, którzy — nie wiedząc co czynią — wyrządzili największą krzywdę Kościołowi i ojczyźnie. Oni są naszymi synami".

Polemizując z Maritain'em, który zarzuca Kościołowi hiszpańskiemu, że błogosławił nacjonalistycznej sprawie, — prof. Ryan powiada tak: „Nie ulega wątpliwości, że kiedy nadejdzie dzień sądu, nie wszyscy zwolennicy gen. Franco znajdą się po stronie zbawionych, i nie wszyscy „czerwoni" — po stronie potępionych".

Jeżeli chodzi o stosunek Kościoła do państwa, A.H. Ryan twierdzi — za znanym katolickim myślicielem Etienne Gilson'em, że „katolicyzm może żyć — z państwem lub bez państwa — jeżeli żyje swoim własnym życiem. Jeżeli Kościół istnieje tylko jako instytucja, to skazany jest na śmierć jako religia". Ten objektywny stosunek Kościoła do państwa ilustruje najtrafniej stanowisko, jakie w czasach republiki po r. 1931 zajął prymas Hiszpanii, kardynał Segura y Saenz, który w sposób stanowczy potępił antydemokratyczne i antyreligijne metody rządów republikańskich. Stanowisko to opłacił kardynał Segura wygnaniem z kraju. Kiedy pod koniec wojny domowej wrócił do Hiszpanii — jako arcybiskup Sevilli — znów stał się najodważniejszym krytykiem błędów regim'u gen. Franco. A.H. Ryan podkreśla z całym naciskiem, że ten najbardziej autorytatywny ze współczesnych przedstawicieli Kościoła hiszpańskiego utrzymuje całkiem chłodne stosunki z rządem gen. Franco.

Stanowisko Kościoła hiszpańskiego w stosunku do państwa sprecyzował ostatecznie obecny prymas Hiszpanii, kardynał Pla y Deniel w liście pasterskim z września 1945. List ten jest wyjaśnieniem zamykającym wszystkie dawne i nowe oskarżenia pod adresem Kościoła, od okresu „apokaliptycznych rzezi" z 1936 roku do czasów współczesnych. Konkluzją jego jest proste stwierdzenie: „Kościół, poddany cywilnej władzy i zależny od niej, nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym."

W. Pisarczyk

O PSIE-GITARZYŚCIE I O KOCIE, KTÓRY NIE MIAŁ ZIELONEGO POJĘCIA

Więc zaczniemy od tego, że był sobie pewnego razu pies, imieniem Pik, który bardzo ładnie grał na gitarze. Nauczył się tej gry z nudów, bo zachorował na katar z powodu przeciągów i doktor kazał mu siedzieć w domu przynajmniej dwa tygodnie. Przez pierwszy tydzień Pik łapał muchy, a jak złapał to znowu puszczał, gdyż w pokoju były tylko trzy małe muchy i jedna duża, więc się obawiał, że jak już wszystkie złapie, to nie będzie miał nic do roboty.

Ale po tygodniu łapanie much już mu się znudziło.

— Co by tu takiego wymyślić? — powiedział Pik drapiąc się w ucho. Drapał się może ze trzy minuty, a potem poszedł do sklepu w tym samym domu i kazał sobie podać psią gitarę.

— Psiej nie mamy — powiada sprzedawca — tylko zwyczajną ludzką, ale to chyba wszystko jedno.

— Owszem — powiada Pik, jak nie ma psiej, no, to trudno! I kupił dużą gitarę, pomalowaną na czerwono...

Dalszy ciąg tej niezwykłej historii o psie Piku i kocie Fiku znaleźć można w ostatnim, 6 numerze, ślicznego pisemka dla dzieci p.t. DZIATWA, które tak pięknie redaguje p. M. Gryziewiczowa.

*

Polskie dzieci sięgają często po trywialne, pozbawione wdzięku, bezmyślne „Komiki" („Comics", „Topics" i tp.), które już przed wojną rozlały się po kontynencie. Spod zalewu anglosaskiej tandety ostatnio usiłuje otrząsnąć się Francja, gdzie spekulanci rodzimi prześcignęli mistrzów zza Kanału. Niedawno w Paryżu, po okresie bicia na alarm, urządzono wystawę prasy dziecięcej; znalazły się na niej też pisma wzorowe, przeznaczone dla tej kategorii czytelników, przeważnie obce. Gdzieś w latach trzydziestych piątych łódzka „Republika" wypuściła serię i dla dzieci polskich. Lecz u nas nie miały te bzdury większego sukcesu, gdyż dziecko polskie posiadało zbyt wiele żywiołowej fantazji, aby dać się przygłuszyć wymęczonym pomysłom. Z resztą — co tu dużo mówić — dziecko polskie posiadało znakomicie redagowane pisemka przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Budziły, rzecz jasna, niezadowolenie postawą areligijną czy gorzej nawet, ale ten fakt nie stoi w sprzeczności ze stwierdzeniem, że redagowane były jak może żadne pisma dziecinne i młodzieżowe w świecie.

Z resztą — nic dziwnego! Polska posiada w tej dziedzinie pozycję wspaniałą. Zarówno literatura dla dzieci jak i czasopiśmiennictwo mają godne tradycje. Równo 124 lata temu zaczęło wychodzić pierwsze nasze pismo stałe, redagowane przez nieocenioną Klementynę Hoffmanową „Rozrywki dla dzieci". W parę lat później Stanisław Jachowicz założył pierwszy na świecie „Dziennik dla dzieci". Jest więc do czego nawiązać! DZIATWA jest wydawana przez połączone organizacje polskie. To też prosimy rodziców, aby zaabonowali DZIATWĘ swym malcom i malczyniom. Pisemko to na kwartał kosztuje 2/6. Pieniądze wysyła się pod adresem: c/o Federation of Poles, 19 Redcliffe Square, London, S.w. 10.

Oczywiście trzeba się też upominać o to, aby wydawcy DZIATWY zechcieli pamiętać, że więcej niż 90% dzieci polskich w Anglii, to dzieci katolików, że trzeba więcej „ujawnić" moment religijny w piśmie. Jesteśmy przekonani, że redakcja DZIATWY nie sprzeciwi się, aby powiązać artykuły wstępne z głównymi akcentami religijnymi miesiąca. Napewno pismo zyska na tym, wytworzy koło siebie serdeczną atmosferę i zwiększy się krąg jego odbiorców.

Janina T.

* * *

W grudniu 1947 r. otrzymałem od J.E. Delegata Apostolskiego w W. Brytanii czek na £ 100 (sto), jako dar Ojca św. Piusa XII dla dzieci polskich w W. Brytanii. Suma powyższa została użyta w sposób następujący: £ 35 na umieszczenie dwu niemowląt w żłobku by umożliwić matkom pracę; £ 10,5. na zabawę i dla dzieci (odbyła się w Ognisku Polskim w styczniu b.r.); £ 54. na modlitewniki dla dzieci polskich, 15 sh. na obrazki święte dla dzieci.

Londyn, dn. 1 lipca 1948 r.

Ks. Stanisław Belch.

Czy zdobyłeś nowego ABONENTA dla „ŻYCIA"?

LIST DO REDAKCJI

Londyn dn. 7. VII. 1948.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z kończeniem się działalności Katolickiego Funduszu Wydawniczego w Londynie w jego dotychczasowej formie — celem odrodzenia się tejże działalności w formie nowej — pragnąłbym poświęcić tą drogą parę słów wyrażenia wdzięczności tym ludziom, którzy Katolicki Fundusz Wydawniczy stworzyli — zarówno jak i samej instytucji jako takiej — z racji działalności dotychczasowej.

Spędziłem lata wojny w obozach jeńców wojennych w Niemczech. Nieraz otrzymywaliśmy tam, w paczkach przychodzących z zagranicy, egzemplarze Pisma Świętego, encykliki papieskie, mszaliki, wydane w Londynie przez Katolicki Fundusz Wydawniczy. Wydawnictwa te nie tylko zaspakajały istniejącą potrzebę, dając nam właśnie to, czego nam było brak — lub czego było za mało — ale obok tego były krzepiącym dowodem działalności w duchu katolickim — i to wcale szeroko zakreślonej — rozwijającej się w przeniesionych na emigrację wolnych ośrodkach życia polskiego.

Sądzę, że te same uczucia wdzięczności dla Katolickiego Funduszu Wydawniczego żywią również i liczni Polacy na emigracji, a ostatnio także w Kraju.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Jędrzej Giertych

Z Polski i o Polsce

„BOGACTWO POD RUINAMI"

Czytamy w artykule pod tym tytułem w nrze 8 krajowego „Życia Gospodarczego", że Polska jest najbardziej „zagruzowanym" krajem w Europie. Na jednego mieszkańca naszego kraju przypada 6,9 m sześciennych gruzów, w Niemczech 4,6 m sześć., a w Rosji 2,5 m. sześć. „Ciężar gruzów stanowi wartość 3½ letniego wydobywania węgla, przyjmując 5,5 milionów ton miesięcznie. Mur ochronny 2×10 m wybudowany z tego gruzu miałby 8 tys. klm długości, czyli mógłby opasać granice Polski dwukrotnie".

„W samej Warszawie mamy 20 milionów m sześć. gruzów. Ilość ta pozwoliłaby uregulować 350 klm średniego biegu Wisły, pozostawiając jeszcze możliwości wykorzystania 6 milionów m. sześć. gruzów na odbudowę ok. 30 m sześć. budynków".

„Wywóz całej ilości gruzów z Warszawy wymagałby w ciągu 10 lat wywożenia 20 pociągów 500 tonowych dziennie, a wywóz gruzów ze wszystkich miast naszych w tym samym okresie 160 takich pociągów dziennie."

*

* W różnych miejscach na Bałtyku i na jego wybrzeżu fale wyrzuciły około 30 beczek i naczyń z iperytem, zatopionych przez Niemców gazem trującym. Są wypadki ciężkich zaruć wśród rybaków.

* Pierwszym Ślązakiem, który na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał tytuł doktora honoris causa, jest znany i zasłużony uczony, dyr. Franciszek Popiołek z Cieszyna.

* Polacy ze stanu Maryland (USA) ofiarowali Polsce dwa ambulansy wartości 10 tys. dolarów. Dar odpłynął do Polski na okręcie „Batory".

* Na Górnym Śląsku wybudowano w roku 1945 — 93 szkoły i przedszkola, w 1946 r. — 136, a w 1947 r. — 152 budynki szkolne. Na Śląsku Opolskim wzniesiono w 1945 r. — 49 budynków szkolnych i przedszkoli, w 1946 r. — 216 obiektów, a w 1947 r. — 268. Jeszcze lepsze są wyniki odremontowania budynków szkolnych uszkodzonych w czasie działań wojennych.

* Kartki żywnościowe na sierpień b.r. otrzymają tylko ci pracujący i ich rodziny, którzy poddadzą się szczepieniu przeciw durowi brzusznemu.

* Na Ziemiach Odzyskanych są czynne 22 elektrownie wodne, których moc zainstalowana wynosi 31,8 tys. magawatów, produkcja zaś w roku 1947 —63.200.000 kwh

* Stoisko polskie na Międzynarodowych Targach w Paryżu (1.—17. V. 1948) zwiedziło przeszło 5 milionów osób z prezydentem Francji Auriolem.

* Kieleczczyzna eksportuje dziennie 2 wagony świeżych jaj do Anglii, Szwajcarii i Czechosłowacji .

* Anglia zawarła z Polską umowę handlową na dostarczenie wiertarek do kopalń za cenę bekonów tak oryginalnie obliczonych, że każdy robotnik angielski w przeciągu roku mógł otrzymać po dwa plasterki bekonu tygodniowo.

*Na wystawie Ziem Odzyskanych przygotowuje się Halę Ludową pod hasłem: „Człowiek Ziem Odzyskanych". Wystawa Historyczna, która zajmie 1/3 jej pawilonów, będzie plastycznym obrazem zmagań i rozwoju duchowego oraz materialnego człowieka tych ziem od czasów prehistorycznych do ostatnich walk o wolność. Stoisko prehistorii wprowadzi zwiedzających do zamierzchłych, legendarnych czasów słowiańszczyzny, której kolebką były ziemie nadodrzańskie. Hasłem tego stoiska będzie: „Jesteśmy tu od trzech tysięcy lat."
Sala Piastów przedstawi w historycznym rzucie obronę granic nad Odrą i Nysą przed germańskim zalewem w okresie wczesnego średniowiecza. Trzecim stoiskiem Wystawy Historycznej będzie Panteon Wielkich uczonych polskich, od Kopernika do czasów współczesnych. Następne stoisko nosi hasło „Śląsk kolebką kultury polskiej". Naprzeciw tego stoiska stanie „Grunwald" Matejki i plastyczne kompozycje, przedstawiające okres walki z Krzyżakami. W dalszym ciągu Wystawa Historyczna przypomni zwiedzającym dzieje zmagań polskiej floty na morzu Bałtyckim oraz udział w handlu ogólnoświatowym. W stoisku następnym przedstawiona będzie w kompozycjach plastycznych historia niewoli, odrodzenia narodu Ślązaków w 19 wieku, obrona ich przed germanizacją, walka o religię, o mowę i słowo polskie.

* Spółdzielnia „Las" ma zebrać w b.r. w Polsce: 3 mil. kg owoców leśnych, 770 tys. kg grzybów, 126 tys. ziół leczniczych, 4 mil. kg kory garbarskiej, 20 tys. m sześć. karpiny przemysłowej i 150 tys. kg wikliny. Jagody i grzyby będą wywożone do Anglii.

W dniu 22 lipca , w sierpniu oraz we wrześniu w czasie dożynek odbędą się na Wystawie Ziem Odzyskanych trzy wielkie pokazy ogni sztucznych, trwających, godzinę. Wystrzelą w niebo setki rakiet, bomb najróżnorodniejszych, ukaże się na niebie piękny orzeł, bić będą wodotryski z ognia, wirować dwuramienne śmigła, bąki itp. efekty świetlne. Niebo zaróżowi się od ognia bengalskiego, na tle którego wystrzelą białymi literami hasła i slogany. Pokazy te dadzą widzom niezapmniane wrażenia.

* W dniu 27 czerwca r.b. odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie odbudowanej królewskiej kaplicy w Gdańsku, ufudowanej przez króla Jana III w XVII wieku.

* Wspaniała katedra Mariacka w Starogardzie na Pomorzu Zach. została już odremontowana i oddana do użytku wiernym. Koszt remontu świątyni wyniósł 4 miliony zł. Katedra w Starogardzie pochodzi z XII wieku.

* Na miejsce zniszczonego przez Niemców mostu na Wiśle w Nowym Bieruniu, na trasie Gliwice — Oświęcim — Kraków został na nowo zbudowany most. Jest to jeden z większych mostów — posiada długość 156 metrów i składa się z 4 przęseł łukowej konstrukcji żelazo-betonowej.

* Akcja pomocy zimowej, przeprowadzona w okresie od 1.10. 1947 do 31.3.1948 zamyka się ogólną sumą 877.632.892 zł. Dotacje państwowe wyniosły 41 milionów zł. w gotówce oraz przeszło 12 milionów w naturze. Pozostałe kwoty pochodzą z ofiarności społeczeństwa oraz ze sprzedaży nalepek i znaczków. W naturze otrzymano 70.405.380 zł. Udzielono pomocy 1.522.211 osobom, w tym 798.610 dzieciom.

* Polska wywozi obecnie swój węgiel do 22 krajów i jest pierwszym eksporterem tego artykułu w Europie a drugim w świecie po U.S.A.

DLA POLAKÓW W NIEMCZECH

Pozwalamy sobie podać do wiadomości Sz. Czytelników odpis listu, skierowanego do naszego Wydawnictwa przez WKs. Jana Wojciechowskiego, Szefa Polskiego Duszpasterstwa Katolickiego na Strefę Brytyjską. List ten otrzymaliśmy na skutek konieczności przerwania wysyłki ŻYCIA do Niemiec z powodu braku potrzebnej ilości papieru oraz wskutek niemożności otrzymania należności.

Hannover, data
P.T. Redakcja ŻYCIE, Londyn

„Zasmuciła nas wiadomość, iż ze względów finansowych nie będziemy mogli otrzymywać pisma Szan. Panów. **Jest to prawdziwa katastrofa dla nas,** gdyż w strefie brytyjskiej dotąd nie ukazuje się ani jedno pismo polskie.

ŻYCIE służyło księżom za postawę do pogadanek dla ludności. Dlatego zwracam się z gorącą prośbą do Sz. Panów, aby mogli bodaj dla księży w strefie brytyjskiej przysyłać swoje pismo.

Rozumiem doskonale, że nie mamy żadnej możliwości przesyłania opłat w walucie angielskiej i wysyłanie pisma do nas naraża Szanownych Panów na deficyt. Jednak w Anglii **musicie znaleźć** źródło wyrównania tego deficytu, jeżeli się nie chce zostawić naszej ludności D.P. w Niemczech bez tak potrzebnego informatora, jakim jest ŻYCIE.

Różne narodowości ze wszystkich stron świata przysyłają swoim ilościowo bogatą prasę — Polacy natomiast i w tym wypadku są na szarym końcu. Księży w strefie brytyjskiej jest 78 i o tyle egzemplarzy bardzo prosiłbym. Dochodzą do tego 4 Transit Campy z urządzonymi dla wszystkich narodowości świetlicami. **Łącznie** więc gwałtownie potrzebaby około 85 egzemplarzy. Dla uproszczenia przesyłki możnaby cały transport skierować na mój adres do Hannoveru (Hannover Winchorst, Am Flügeldamm 6 c/o 14 D.P.A.C.S., B.A.O.R. 15).

W nadziei, że moja prośba nie pozostanie bez echa dla dobra ludności polskiej — kończę, przesyłając wyrazy poważania.

X. Wojciechowski Jan, Dziekan
Szef Duszpasterstwa Polskiego na Strefę Brytyjską

List WKsiędza Dziekana Wojciechowskiego nie jest jedynym lecz jednym z wielu, jakie z tymi samymi prośbami otrzymaliśmy i otrzymujemy. Takich koniecznych zapotrzebowań na ŻYCIE przez Polaków w Niemczech, którym nie można odmówić wysyłki naszego pisma jest 497 (w tym 194 księży).

Dotąd wydawnictwo nasze nie mogło wysyłać ŻYCIA do Niemiec z powodu braku papieru na zwiększenie nakładu jak również z powodu niemożności przekazywania z Niemiec należności za pismo do Anglii. W tej chwili już nie potrzebujemy ograniczać nakładu, lecz, niestety, w dalszym ciągu nie stać nas na wysyłanie bezpłatne tak wielkiej ilości ŻYCIA, które, jak to czytamy w liście Ks. Dziekana, tak jest na tamtym terenie potrzebne, Polacy zaś w Niemczech, po przeprowadzeniu tam reformy walutowej przez władze okupacyjne zostali wprost pozbawieni możności opłacania pisma.

Polacy w Niemczech są — zwłaszcza dziś — w najtrudniejszym położeniu. Na nas wszystkich, którzy żyjemy w znacznie lepszych warunkach ciąży szczególny wobec nich obowiązek pomocy. To też pozwalamy sobie zwrócić się w tej sprawie do naszych Władz duchownych, WKsięży Kapelanów, Instytucji Polskich Katolickich i naszych Czytelników z prośbą o przyjście z pomocą Polakom w Niemczech. Ponieważ wydawnictwa naszego nie stać na wysyłkę bezpłatną, prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, aby wzięli sobie do serca apel Księdza Dziekana Wojciechowskiego i pomogli nam w wysyłce ŻYCIA do Niemiec przez wpłacanie dla nich prenumeraty.

W szczególności zwracamy się z tą prośbą do Przewielebnego Ks. Inf. Br. Michalskiego, Wikariusza Generalnego;

Przewielebnego Ks. Rektora Wł. Staniszewskiego, Wikariusza Generalnego dla Duszp. cywilnego;

Przewielebnych Księży Dziekanów;

Przewielebnego Ks. Kan. dra R. Gogolińskiego, Przedstawiciela i Kierownika N.C.W.C. na terenie W. Brytanii;

Wszystkich Czcigodnych Ks. Ks. Kapelanów;

Szanownych Członków Zarządu Akcji Katolickiej;

Sz. P.P. Trusteesów Fundacji VERITAS

Szanownych członków PKSU VERITAS;

Wszystkich naszych Szanownych Czytelników —

aby zechcieli zaabonawać po 1 lub więcej na ile kogo stać — egzemplarzy ŻYCIA, które będą wysyłane do Niemiec.

Zaczynając od siebie pracownicy redakcji i administracji ŻYCIA (7 osób) deklarują kwotę £ 15 sh. 15 na prenumeratę dla 18 osób do końca bież. roku (5 mies.)

W każdym numerze ŻYCIA będziemy podawali nazwiska wpłacających prenumeratę, oraz nazwiska i adresy osób, którym drogą losowania przypadnie prenumerata naszego tygodnika.

Wydawnictwo ŻYCIA

Ofiary na Fundusz Prasowy

Bezimiennie	£	—	1.	6
p. M. Wiśniewski, S.W. Africa	£	1.	—	—
Bezimiennie	£	—	19.	7
p. K. Badowicz, Londyn	£	1.	—	—
ks. dr W. Słapa, Kenya	£	2.	10.	—
p. F. Strużek	£	—	5.	—

Ofiary na odbudowę kościołów Warszawy

Komitet Społeczny Obozu Shobdon przekazał ofiarę powstałą z nagród pieniężnych uczestników imprezy brytyjskiej „Carnival" w Leominster w dniu 17.5.48.	£	3.	—	—
p. M. Orłowski Cromarty	£	—	5.	—

Łącznie z dotychczas zebranymi: £ 1229. 7. 3

Ofiary na dzieci polskie w Niemczech

p. A. Pater, Dunipace	£	—	10.	—
B. T.	£	—	5.	—
p. A. Polański, Kingwood Common Camp	£	1.	1.	—

Łącznie z dotychchczasz zebranymi: £ 69. 6. 5

Ofiary na dzieci polskie w Kraju

B. T.	£	—	5.	—

Prenumerata: miesięcznie 2 szylingi, kwartalnie 6 szylingów. Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — Ł 1, w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz—6 pensów. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres redakcji i administracji: ŻYCIE, 12, Praed Mews, London. W2. Tel.: PADdington 9734. Redakcja przyjmuje w poniedziałki od godziny 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9 do 12 i od 2 do 5.

Published by REV. T. KIRSCHKE

Printed by: Veritas Foundation Press 12, Praed Mews, London, W. 2.